

Sojusz na dziś i jutro

Awięc to już 17 lat. Wydarzenia tamtej wiosny jawią się przed oczyma jakby to było wczoraj. Ta niezapomniana wiosna upajała barwami i zapachem wolności. Gdzieś daleko na zachodzie dudnił jeszcze front. Mknęły ku niemu pociągi i samochody pełne broni i rozspiewanych ludzi. „Na zapad, na Berlin!” Z obozów i miejsc wysiedlenia wracali do rodzinnych stron tysiące, setki tysięcy ludzi — obdartych i wynędzniałych. Brakowało wszystkiego — chleba, mleka, odzieży. Mimo to trzeba było chwycić za szpadle i łomy, usuwać rumowiska, dźwigać zwały nowych domów i fabryk, przesiać zwałonych mostów.

W takich to warunkach 21 kwietnia 1945 r. podpisany został w Moskwie układ o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej między odrodzoną Polską a Krajem Rad. Był to akt polityczny o takiej doniosłości, że bez cienia przesady można go nazwać fundamentem trwałości odradzającej się z ruin i zgłiszcz a jednocześnie nowej ustrojowo państwowości polskiej.

Istotę zawartego w Moskwie układu określają trzy czynniki: umacnianie bezpieczeństwa naszych krajów, wspólna walka o pokój i wspólne dążenie do wcielenia w życie ideałów sprawiedliwości społecznej. Bez takiego ułożenia stosunków polsko-radzieckich, jakie wynikają z układu, odbudowa państwa polskiego — zwłaszcza państwa ludowego — byłaby co najmniej ogromnie utrudniona.

Nie chodzi tu jedynie o pomoc gospodarczą, chociaż ta była wówczas szczególnie niezbędna i pilna jako materialne tworzywo odbudowy kraju i pchnięcia go na drogę uprzemysłowienia. Jeszcze większe znaczenie dla przyszłości Polski miał fakt, że położony został kres wzajemnej nieufności między pobratymczymi narodami. Ta pamiętna data oznacza więc dla nas zerwanie raz na zawsze ze złąbą, nieodpowiedzialną teorią „dwóch wrogów” głoszoną przez burżuazyjne rządy Polski przedwrześniowej; kontynuowaną następnie w warunkach wojennych przez emigracyjny rząd w Londynie. Cenę tej teorii i płynącego z niej osamotnienia odczuliśmy aż nazbyt boleśnie. Zapłaciliśmy za nią gorczą kłeski i poniżenia, latami niewoli, milionami ofiar, zgłiszczami miast i wsi. Dlatego wyrwanie naszego kraju z błędnego koła „dwóch frontów” — na zachód i na wschód, znać należy jako historyczną zasługę zaczątków władzy ludowej.

Każda rocznica skłania do refleksji, wspomnień, podsumowań. Wiemy, że ten odcinek naszego marszu, który pozostawiliśmy za sobą, nie należał do łatwych. Jednak z perspektywy 17 lat możemy dzisiaj śmiało powiedzieć, że sojusz polsko-radziecki dobrze wytrzymał próbę czasu. Wydaje się już truizmem powtarzać, że ZSRR odegrał rozstrzygającą rolę w wyzwoleniu Polski i odzyskaniu naszych przetrwałych ziem państwowych; że w latach następnych polityka radziecka broniła tego stanu przed mnożącymi się atakami imperialistycznego Zachodu przeciwko naszej obecności na odzyskanych terenach; że rosnący potencjał gospodarczy Kraju Rad był niezastąpioną i w gruncie rzeczy jedyną bazą, o którą mogliśmy oprzeć zgodną z interesami narodowymi industrializację kraju; że wreszcie sami nie byłibyśmy zdolni do stworzenia tarczy obronnej, zdolnej do stawienia skutecznej tarczy odrodzonym siłom rewizjonizmu

Dokończenie na str. 2

„Nie trzeba nam wkuwania, ale pamięć każdego uczącego się musimy rozwinąć i udoskonalić przez znajomość podstawowych faktów, albowiem komunizm przekształca się w nicosć, przekształca się w zwykły sztyl, a komunista będzie tylko zwykłym samochwalcą, jeśli umysł jego nie przetrwa wszystkich nabytych wiadomości. Powinniście nie tylko przyswoić je sobie, lecz przyswoić tak, aby ustosunkować się do nich krytycznie, nie obciążać umysłu niepotrzebnymi rupieciami, lecz wzbogacić go znajomością wszystkich faktów, bez czego nie do pomyślenia jest współczesny człowiek wykształcony. Gdyby komunista — bez przeprowadzenia jak najbardziej poważnej, trudnej, wielkiej pracy, bez zorientowania się w faktach, do których powinien ustosunkować się krytycznie — zamierzał chępcie się znajomością komunizmu na tej podstawie, iż zapoznał się z gotowymi już wnioskami, to taki komunista byłby w najwyższym stopniu godzien litości.”

(Lenin — Zadania związków młodzieży — 1920)

We wspomnieniach Pawła Malkowa, komendanta Kremla, znaleźć można wiele szczegółów dotyczących życia Lenina. Piszcie ów komendant nie bez pewnej troski, że Iljicz był bardzo przystępny. Obawy Malkowa są zrozumiałe; odpowiadał przecież za ochronę przywódcy partii. Że nie była to troska nieuzasadniona, świadczy chociażby dokonany przez terrorystkę Kapiłan zamach na życie Lenina. Mimo to przywódca partii nie rezygnował z częstych rozmów z robotnikami i z delegacjami chłopów. Mógł się do niego zawsze dostać nie tylko działacz na kierowniczym stanowisku, lecz także zwykły interesant, jeśli tylko mógł uzasadnić potrzebę przeprowadzenia rozmowy z przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych. Lenin często wyjeżdżał z Kremla, odwiedzał fabryki oraz jednostki wojskowe, dyskutował, odpowiadał na pytania przemawiając na wiecach.

Ten kontakt ze zwykłymi ludźmi był potrzebny nie tylko w tym celu, by ich przekonywać i zapalać do pracy. Znalazła tu wyraz pewna cecha umysowości Lenina: jego niechęć do zamykania się w gabie-

„Nie może być dogmatyzmu i tam, gdzie naczelnym i jedynym kryterium doktryny jest jej zgodność z rzeczywistym procesem rozwoju społeczno-ekonomicznego; nie może być sekciarstwa, gdy zadanie sprowadza się do pomocy proletariatu w organizowaniu się...”

(Co to są „Przyjaciele ludu” — 1894)

necie, do bezustannego przeżywania starych ksiąg. Był on zdecydowanym szermierzem jedności teorii i praktyki, korygowania tych też, które przez życie zostały obalone. Starał się więc w miarę swych sił i możliwości utrzymywać kontakt z pracownikami zakładów i chłopami, którzy mówili mu, co się u nich dzieje i co o tym sądzą.

Dziś, gdy krótko po XXII Zjeź-

dzie KPZR tak silnie akcentującym dorobek Lenina, obchodzimy rocznicę jego urodzin — nasuwa się wiele refleksji. Nic dziwnego. Lenin, który tak waleśnie przyczynił się do przygotowania i zwycięstwa Rewolucji Październikowej, wywarł wielki wpływ na losy ruchu robotniczego i całego świata, na rozwój myśli ludzkiej. W swych książkach, artykułach i przemówieniach wyciągał wnioski z obserwacji różnych przejawów życia społecznego, uogólniał

Lesław Tokarski

LENIN

je oraz — w oparciu o dorobek marksizmu — tworzył i rozwijał rewolucyjną teorię.

Jedną z cech charakterystycznych jego twórczości było odrzucanie dogmatycznej metody w pracy naukowej. Punktem wyjścia było dla niego zawsze życie; wysmiewał tych, co brali na warsztat jakąś formułkę, wyciągali z niej wszystkie możliwe logiczne i nielogiczne wnioski, rozwijając w ten sposób, w oderwaniu od praktyki, teorię.

Jeżeli fakty świadczyły o tym, że niezbędne jest wprowadzenie poprawek do uogólnień dokonanych przez marksistowskich uczonych i działaczy — Lenin nie wahał się; odrzucał to, co stało w oczywistej sprzeczności z doświadczeniem i szukał nowych dróg rozwiązania danego zagadnienia. Gdy wymagał tego rozwój sytuacji, korygował również własne wcześniejsze stwierdzenia.

Gromiąc dogmatyzm i doktrynizm, wprowadzając do teorii poprawki nasywane przez życie, rozwijając w ten sposób marksizm — występował jednocześnie przeciwko

rewizjonizmowi, odchodzącemu od podstawowych zasad marksizmu. Już wtedy Lenin zdawał sobie sprawę ze wzajemnych powiązań tych dwu wypaczeń rewolucyjnej teorii, już wtedy pisał o tym, jaki wpływ wywiera dogmatyzm na szerzenie się rewizjonizmu.

Myśl leninowska wywarła ogromny wpływ na ruch robotniczy, na rozwój rewolucyjnej teorii. Był co prawda okres (pamiętamy go), gdy kurczowo trzymano się formulek nie

odpowiadających rzeczywistości stanowiącej rzeczywiście sta nowi rzeczy, gdy zamiast śmiało rozwijać marksizm, przeżywano cytaty klasyków i działaczy kierujących aktualnie partią. Nie przypadkowo, kiedy okres ten minął, nawiazano do twórczego ducha myśli leninowskiej. Cała twórczość Lenina dowodzi, że za jedną z głównych przeszkód na drodze rewolucji uważa-

„Zamykanie po prostu oczu” nie tylko na naukę burżuazyjną, lecz nawet na najbardziej bezsensowne teorie aż do skrajnego obskurantyzmu włącznie jest, oczywiście, rzeczą bezwzględnie szkodliwą; jest to oklepany komunizm. Ale co innego — nie zamykać oczu na naukę burżuazyjną śledząc ją, korzystając z niej, lecz odnosząc się do niej krytycznie i nie odstępując od jednolitości i konsekwencji światopoglądu, co innego — kapiuluować przed nauką burżuazyjną...”

(Niekrytyczna krytyka — 1900)

za działalność ludzi kurczowo trzymających się też nie potwierdzonych przez życie, beznamiętnie po-

na niewłaściwy sposób załatwiania spraw w urzędach, meludą o marnotrawstwie, nadużyciach, szkodliwym kumoterstwie i różnych ujemnych zjawiskach społecznych. Te listy też musimy odrzucić. Czynimy to z żalem, ale taki już jest los anonimów.

Zapytacie zapewne: dlaczego? Wiele na to wpływa czynników. Po pierwsze — dziennikarz musi na ogół treść takiego listu sprawdzić. Zaczyna od kontaktu z autorem. Gdzie szukać autora anonimowego listu? Po drugie — kryjąc się za anonimowym „Wiernym czytelnikiem” lub czymś w tym rodzaju, nietrudno kogoś skrzywdzić nieślusznymi zarzutami. Czy redakcja może zaważać na prawdziwości słów kogoś, kto nie chciał ujawnić swego nazwiska i adresu? Przyszanie, że nie. Po trzecie wreszcie — istnieją pewne dziennikarskie zwyczaje, nakazujące nierozpatrywanie anonimowych korespondencji.

Staram się wejść w położenie Czytelnika-anonima. Często u podłoża ukrywania nazwiska leży obawa przed zemstą, czasami wstyd lub skromność, a niekiedy wrodzona niesmiałość.

Często tylko z powodu anonimowości autora wiele ciekawych tematów i polemik nie ogląda łamów gazety. Otrzymałbym na przykład niedawno list od nauczyciela (podpisał się „Jeden z tej rzeszy”). Naudawca polemizuje z J. Sośnickim, autorem artykułu „Zadecydują nauczyciele” opublikowanym w „Głosie Tygodnia” z 1-2 kwietnia br. „Jeden z tej rzeszy” zawarł w swym liście sporo interesujących spostrzeżeń, które na pewno opublikowalibyśmy w „Głosie”, mimo że z wieloma stwierdzeniami trudno nam się zgodzić. Niestety, anonimowość listu zadecydowała o jego losach.

Szkoda, bo przecież redakcja zapewnia dyskrecję i — jeżeli autor

wtarzanych tylko dlatego, że wypo-

wiedziały je kiedyś autorytet. Nie chciał się Lenin stać jednostką, którą otoczono by kultem, której słowa bezkrytycznie by powtarzano jako obowiązujące zawsze i wszędzie. Przeciwdziałał poczynaniom ludzi, którzy nawet w dobrej wierze usiłowali stawiać go na piedestał. W 1920 roku grupa towarzyszy chciała zorganizować uroczysty obchód 50-lecia jego urodzin. W czasie obrad IX Zjazdu partii wygłoszono na ten temat kilka przemówień. Wystąpili między innymi Michał Kalinin i Feliks Kon. Lenin był rozgniewany.

— Jeśli będziecie kontynuować swoje wystąpienia — powiedział — wyjdę, nie pozostanę na posiedzeniu ani minuty dłużej.

Z dalszych przemówień zrezygnowano.

Gniew Lenina świadczył nie tylko o skromności, lecz również o tym, co myślał na temat kultu jednostki, który jest sprzymierzeńcem dogmatyzmu i sekciarstwa.

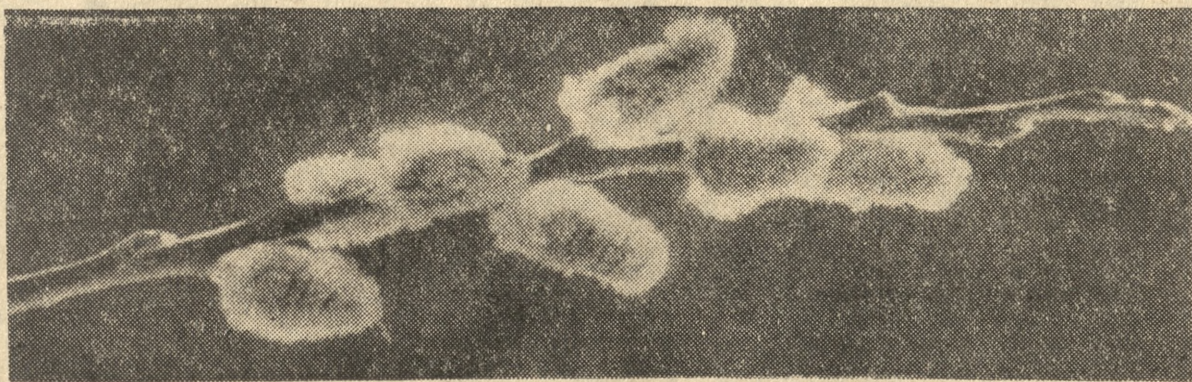
Wydrukowane obok fragmenty pism Lenina, najlepiej świadczą o jego stosunku do doktrynizmu.

„Abyśmy pewniej i bardziej stanowczo kroczili ku zwycięstwu brak nam tylko jednego, a mianowicie: tego, by wszyscy komuniści wszystkich krajów wszędzie i w sposób do końca przemyślany uświadomili sobie konieczność maksymalnej gilekości w swej taktyce [...] Pożyteczną nauką mogłoby [...] być to, co się stało z tak wysoce uczonymi marksistami [...] jak Kautsky, Otto Bauer i in. Uświadomiali oni sobie całkowicie niezbędność gilektyki taktyki, uczyli się i uczyli innych dialektyki marksistowskiej [...] lecz w stosowaniu tej dialektyki popełnili taki błąd lub okazali się w praktyce tak dalece nie-dialektykami, okazali się ludźmi, którzy do tego stopnia nie potrafili uwzględnić szybkiej zmiany form i szybkiego wypełnienia starych form nową treścią, że los ich nie o wiele godniejszy jest zażdrosi, niż los Hyndmana, Guesd'a i Plechanowa. Podstawowa przyczyna ich bankructwa polegała na tym, że „zapatrzyli się” oni na jedną określoną formę rozwoju ruchu robotniczego i socjalizmu, zapomnieli o jej jednostronności, trwożliwie zamykali oczy na ten radykalny przełom, który stał się nieunikniony wskutek warunków obiektywnych, i nadal głosili proste, wyuczone, na pierwszy rzut oka bezsprzeczne prawdy...”

(Dziecięca choroba „lewicowości” w komunizmie — 1920)

Póki istnieją różnice narodowe i państwowe między narodami i krajami — a różnice te będą się utrzymywały jeszcze bardzo a bardzo długo nawet po urzeczywistnieniu dyktatury proletariatu w skali światowej — póty jedno międzynarodowej taktyki komunistycznego ruchu robotniczego wszystkich krajów wymaga nieusuwania różnorodności, nieznoszenia różnic narodowych [...], lecz takiego stosowania podstawowych zasad komunizmu [...], które by we właściwy sposób modyfikowało te zasady w szczególnych, prawidłowo je dopasowywało, przystosowywało do różnic narodowych i narodowo-państwowych. Zbadać, przestudiować, odnaleźć, odgadnąć, uchwycić to, co pod względem narodowym jest swoiste, specyficzne, w konkretnym dla każdego kraju podejściu do sprawy rozwiązania jednego wspólnego zadania międzynarodowego, do zwycięstwa nad oportunizmem i lewicowym doktrynizmem wewnątrz ruchu robotniczego, do obalenia burżuazji, do ustanowienia Republiki Radzieckiej i dyktatury proletariatu — oto na czym polega główne zadanie chwili dziejowej...”

(Dziecięca choroba „lewicowości” w komunizmie — 1920)



Fot. Kazimierz Przychódzki

Dokończenie na str. 4

Mieczysław Skapski

ZŁOTE RĘCE

Introdukcja

W drugiej połowie maja br. odbędzie się w Poznaniu Konkurs Lutniczy w ramach Międzynarodowych Konkursów im. Henryka Wieniawskiego. Zgłosiło się już do niego około 100 lutników z wielu krajów. Z tej okazji autor napisał ten reportaż, który — choć traktuje tylko o jednym — poświęca wszystkim polskim lutnikom.

„Słowo „lutnik” pochodzi od wioślaka „liutajo” — czym pierwotnie określano zajmującego się budowaniem lutni — instrumentu strunowego szarpanego, później także smyczkowego. Przyjęło się ono w Polsce w tym znaczeniu zapewne dopiero pod koniec XIX wieku.”)

Część I — w pracowni

Daleka dzielnica Wrocławia. Som polno. Mieszkanie, dwa pokoje z kuchnią. Kuchnia jest mała, jak w nowym budownictwie. Jeden jej kąt, ten pod oknem, zabudowany jest masywnym stołem. Nad nim półka, a w niej zatkniętych kilkadziesiąt dziwacznych, starych noży, niektórych cudacznie powyginanych (te zastępują dłuta). To cały warsztat Mieczysława Bieleńskiego, jednego z najlepszych polskich lutników.

— Proszę mi wybaczyć — mówi pan Bieleński — ten nieporządek. Na tej półeczce aż grubo od kurzu.

Sojusz na dziś i jutro

Dokończenie ze str. 1

zachodniemieckiego i jego protektorem i sojusznikiem z NATO. Jednym słowem — układ kwietniowy jest ważnym czynnikiem określającym nasz narodowy byt i nasze miejsce w świecie.

Należy jednak podkreślić, że akt ten odpowiadał również żywotnym interesom Związku Radzieckiego. Przypomnijmy, że na Zachodzie czyniono wówczas próby traktowania z góry Kraju Rad tylko dlatego, że jego straty wojenne były kilka razy większe niż zachodnich uczestników koalicji antyhitlerowskiej razem wziętych. Spowodowane wojną zahamowanie tempa rozwoju Kraju Rad, miliony poległych, spustoszony kraj, głód i nieurodzaje — były wówczas dla pewnych sił na Zachodzie atrakcyjną miarą osłabienia socjalistycznego mocarstwa. Kraj, który oddzielony od teatru wojny przestworzami Oceanu wzbogacił się na niej niepomniernie, liczył na to, że uda mu się zmusić zwycięski, aczkolwiek straszliwie zniszczony Kraj Rad do ustępstw i kapitulacji.

Zawarcie ścisłego sojuszu z Polską — krajem o wielkich tradycjach historycznych i poważnym potencjale gospodarczym — miało więc dla Związku Radzieckiego poważne znaczenie. Podobne w treści i formie układy zawarte zostały również z szeregiem innych krajów. Powstał system braterskich sojuszków, w oparciu o który łatwiej i szybciej można było zaleczyć rany zadane przez wojnę, pchnąć każdy z zaprzyjaźnionych krajów na drogę rozwoju gospodarczego oraz podjąć, a następnie wygrać narzucony przez Zachód wyścig zbrojeń.

Przyjaźń i braterstwo naszych krajów rozszerza się i wzbogaca o coraz to nowe dziedziny życia. Obok harmonijnej współpracy na arenie międzynarodowej, wspólnej walki o pokój i bezpieczeństwo granic, coraz żywszym rumieńcem nabiera wzajemna pomoc gospodarcza oparta o socjalistyczny podział pracy, przynosząca obopólne korzyści i wzbogacająca nasze kraje o nowe wartości.

Świat i życie ulegają ciągłym przemianom. Przeżywają się stare kształty i tradycyjne poglądy. Jednakże pewne ogólne nauki płynące z historii obowiązują na zawsze. Dla nas Polaków oznacza to, że przyjaźń i sojusz z potężnym sąsiadem ze wschodu nie jest i nie może być sprawą koniunktury politycznej. Oba nasze kraje łączy bowiem oparta na wspólnej ideologii jednolitej celów i dążeń, zmierzających do zbudowania nowego społeczeństwa ludzkiego, wolnego od wyzysku, nędzy i groźby atomowego zniszczenia. Przyjaźń polsko-radziecka to świadomy i dobrowolny wybór historyczny obowiązujący na dziś i na jutro. To podstawowy nakaz polskiej racji stanu.

FELIKS BIŁOS

Ale tu nie wolno nikomu sprzątać. Każdy nóż ma swoje miejsce.

Przy kuchennym stoliku siedzi sowa, drobna staruszka, matka Bieleńskiego. Trzyma książkę w ręce, ale nie czyta, przygląda się nam z uśmiechem. Wreszcie nie wytrzymuje: — On ma fioła na punkcie skrzypiec, i to już od dziecka. Kiedy tu pracuje, sama nie wiem czasem co robić. Przyjdę z ulicy, siadam zadyszana a on do mnie: „niech mama oddycha w drugą stronę”, bo właśnie położył lakier na skrzypcach. Albo żąda, by nie chodzić szybko, bo rusza się pyły, które zaczynają krążyć w powietrzu. Ja mówię, że obiad trzeba gotować, a on, że „obiadu może nie być”. Taki już jest. Babcia uśmiecha się jednak, z miłością widząc wielką, gdy patrzy na tego mocno już szpakowatego mężczyznę w średnim wieku, który „ma fioła”.

Część II — opowiadanie lutnika

Było to w Kałuszu, na wschodzie Polski, w 1932. Miałem w gimnazjum kolegę, siedemnastoletniego gruzlika. Świetnie grał na skrzypcach. Pewnego razu pokazywał mi prezent. Były to skrzypce. Stare jakieś, odrapane. A miał przedtem inne, lśniące, piękne. Tłumaczył mi, widząc moje rozczarowanie, że te stare są lepsze, że o wiele piękniej grają. I już nie dało mi to spokoju. Dlaczego tak jest, że tamte grają, a te nie, co się za tym kryje? Pytałem kogo się dało, szukałem książek na ten temat, czytałem. Postanowiłem zbudować skrzypce.

Pierwsze wydubałem dosłownie scyzorykiem. Kto mnie uczył? Nikt, nigdy, ani wtedy, ani potem. Potem zrobiłem drugie i trzecie. A było tam w Kałuszu trzech braci Gutenplanów, skrzypków. Grali gdzieś na szerokim świecie, jeden w Wiedniu, drugi zdaje się w Nowym Jorku. Przyjeżdżali czasem na wakacje. Poprosiłem jednego, żeby zagrał na moich. Chciał je kupić. Ale nie sprzedawał, bo szkoda mi było.

Te trzy instrumenty zrobiłem do wojny. Nie było czasu na więcej. Gimnazjum, potem instytut komunalny w Warszawie, chciałem poświęcić się pracy w samorządzie. Sam nigdy nie grałem, nie miałem cierpliwości do tego.

Byłem wzięty do niewoli i Niemcy wywieźli mnie w okolice Norimbergi. Pracowałem u rolnika. Tam zrobiłem dwie skrzypce. Kiedy miałem czas? Wieczorami, podczas

„Jest rzeczą znamionną, że wśród lutników ostatnich czasów spotykamy ludzi wszelkich zajęć i zawodów; są wśród nich robotnicy i inżynierowie, chłopcy, lekarze, tkacze, strażacy, nauczyciele i urzędnicy, kolejarze, wojskowi różnej rangi, prawnicy i inni. Niejeden z tych amatorów traktuje to pasjonujące go zajęcie niemal jako uboczny zawód...”)

podwieczorku w polu, kiedy się dało. Dłubałem je dosłownie kozikiem. Od stelmacha-kolodzieja dostawałem lipe, zrobiłem z niej dno, boki i szyjka były ze śliwki. Góra ze świerku wziętego z rozebranych ziemianek artyleryjskich. We wsi gruchnęło, że zwariowałem. Gospodarze mówili, że to tęsknota za ojczyzną.

Wśród jeńców był jeden skrzypek z Lublina. Spróbował tych skrzypiec. Pół wsi chyba zebrało się na podwórku na ten koncert. Odtąd nabrali do mnie szacunku. Byłem „artystą”. Ale było to białe skrzypce, oczywiście. Sklepiak miejscowy przywiózł mi z Halle trochę lakieru. Pomalowałem. Przyjechał na urlop jakiś żołnierz, z Wehrmachtu, z orkiestry. Jak się dowiedział, że mam skrzypce — przyleciał. Zagrał i kupił. Zapłacił 150 marek. A my zarabialiśmy jako jeńcy 18 marek miesięcznie. Była to więc ogromna suma. Może zaciekawili go tylko jako egzotyczny eksponat? Drugie już zrobiłem z jaworowego drewna, bo nareszcie dogadałem się, co to jest jawor, znalazłem właściwe słowo. Te zostały, gdy wracałem z niewoli. A były na pewno lepsze.

Dopiero po wojnie potraktowałem tę sprawę poważnie. Zdałem egzamin czeladniczy w Izbie Rzemieślniczej w Warszawie, bo tu we Wrocławiu takiej komisji nie było. Do dziś zresztą nie ma. I zacząłem pracować jako lutnik. Najpierw w spółdzielni, a teraz od kilku lat, samodzielnie. Jestem członkiem Stowarzyszenia Polskich Artystów Lutników. Byłem jednym z założycieli Stowarzyszenia. Ono wywindowało

upośledzony zawód lutnika do takiej rangi jak plastycy, literaci, naukowcy, jeśli chodzi o rozmaite przywileje, jak ulgi podatkowe, zwolnienia na posiadanie dodatkowej powierzchni mieszkaniowej itd. Dzięki Stowarzyszeniu byłem za granicą, we Włoszech i w Belgii, jako obserwator na konkursach lutniczych. Zwiedzałem tamtejsze pracownie, wiele zaobserwowałem. Trochę się rozczarowałem. Niczego tam niezwykłego nie ma.

Czy brałem udział w konkursach? Tak, na Konkursie Winiawskiego w 57 otrzymałem wyróżnienie i nagrodę Filharmonii Narodowej w Warszawie. To była dla mnie wielka niespodzianka. Bo przecież tam najlepsi lutnicy świata, a ja? Coż ja? Do Liege w Belgii, w 1960 posłałem na konkurs kwartet. Mój pierwszy kwartet w życiu. Nigdy przedtem nie robiłem wiołonce. Polskie kwartety uplasowały się w drugiej dziesiątce. A tam konkurencja była niesamowita.

Ile dotąd zrobiłem? Po wojnie 48 skrzypiec. Właściciele są z nich zadowoleni, ale ja gdybym mógł dostać je do ręki, zniszczyłbym większość, bo mi wstyd, że noszą moje nazwisko. Od czterdziestki zacząłem poważnie eksperymentować. I teraz dopiero znalazłem to, czego szukałem całe życie. Teraz dopiero wiem, że nie zrobię złych skrzypiec. Suro-

„...tylko Polska, w odróżnieniu od innych pretendentów tj. Włoch, Francji oraz Niemiec, posiada udokumentowane prawo pierwszeństwa dotyczące powstania i budowy skrzypiec” *)

*) Zdzisław Szulc: Słownik Lutników Polskich, Poznań 1953.

wiec? Z tym kiepsko. Potrzebny jawor, falisty, oczkowy, piramidalny, albo jeszcze inne rodzaje. Musi schnąć 15 lat w naturalnych warunkach. Takiego w Polsce nie ma. Dostaje czasami od przyjaciół z Czechosłowacji.

O, tak. Pracuję się dużo. Od rana do późnej nocy. Pasja i zamiłowanie — oto co popędza. Gdy zabraknie pasji, przerywam pracę.

Część III — uwagi reportera

Takich złotych rąk mamy w naszym kraju niewiele. Tych stowarzyszonych lutników zaledwie dwudziestu paru. Czechosłowacja jest przy nas potęgą. W Polsce, oczywiście skrzypiec, zawód ten wymiera. Jedynie liceum lutnicze w Nowym Targu kształci też zaledwie około dwudziestu uczniów. A przecież sekrety zawodu można poznać jedynie w warsztatach mistrzów. Nie mają oni jednak uczniów, nie ma u nas tego zwyczaju. Rodzina Niewczyków w Poznaniu jest wyjątkiem potwierdzającym regułę. Czy przepisy stanowią jakąś przeszkodę? Czy brak innych bodźców? Warto by rzecz zbadać i przeszkody, jeśli są, usunąć. Odpowiednie drewno powinno być sprowadzane oficjalnie, takie to przecież minimalne ilości są potrzebne. Czy ma tym rzadzić przypadek? I czy koniecznie pracownie najlepszych lutników muszą mieścić się w kuchniach? Te znaki zapytania określają również sytuację zawodu lutnika w Polsce. Wydaje się, że można znaleźć na nie pozytywne odpowiedzi.

Bogdan Dohnke

Poznań miasto na szlaku

Na szlaku to mało: na dewizowym szlaku. Turystyka bowiem, największe i najbardziej rozpowszechnione hobby XX wieku, przynosi dobrym organizatorom wcale okazałe dochody. Prześciganie się atrakcyjnych miejscowości w jak najlepszym zagospodarowaniu terenu, uwzględniającym najbardziej wyszukane zachcianki turystów, a równocześnie umożliwiającym maksymalne wyeksploatowanie portfela turysty, stało się ostatnio niemal równie ważne jak walka o zagraniczne rynki zbytu. Polska jest jednym z tzw. modnych krajów chętnie odwiedzanych przez zagranicznych gości. Zaczęliśmy poważnie myśleć o wykorzystaniu tej szansy, ale...

Kto ubiegłego lata wczesnym rankiem opuszczał granice Poznania, ten na pewno zauważył stojące opodal szosy zagraniczne samochody, obok rozbite kolorowe namioty, a nierzadko pośrodku rozpalone ognisko. Cały ten obóz przypominał trochę postój taboru cygańskiego. Czyżby dla tych ludzi zabrakło miejsc w „Bazarze” albo „Poznańskim”. Nie. Na pewno mogli zamieszkać w jednym z nich, ale okazało się, że to za drogie. Zbyt kosztowne dlatego, że do jednego worka wrzuciliśmy bogatego kupca handlującego na skalę europejską, przyjeżdżającego na MTP, i — powiedzmy — francuskiego fryzjera, posiadającego samochód (nota bene pojazd ten nie jest na Zachodzie świadectwem zamożności) zarabiającego dużo mniej. Dla pierwszego luksusowy hotel jest fraszką. Drugiego przynęcała do Polski chęć poznania tego kraju, a skromne roczne oszczędności nie pozwalają na luksusowy urlop.

Pierwsze jaskółki

Pojawiły się na horyzoncie w ubiegłym roku. Zaczęto zakładać pola campingowe. Niewielki teren ogrodzony zelektryfikowany, posiadający studnię z wodą do picia jest najprostszą formą motelu. Turysta zatrzymuje się na noc, za drobną opłatą korzysta z prądu i wody, rozbija namiot w miejscu strzeżonym, może wymyć wóz.

Niestety, te jaskółki były zaledwie na horyzoncie, bo wzdłuż szlaku komunikacyjnego od granicy w Ślubicach aż do wschodniej granicy województwa nie spotkacie ani jednego takiego obiektu. Wprawdzie PZMot. obiecuje jeszcze przed Targami urządzić pole campingowe w Baranowie nad Jeziorem Kierskim, myśli też o tym „Orbis”, chcą zabrać się do tego i inne przedsiębiorstwa, ale na razie są to tylko plany, projekty i marzenia.

Nie potrafimy „sprzedać”

Spróbujmy wejść w położenie zagranicznego turysty, który nie przyjechał do Poznania orbisowskim radiofonizowanym autokarem z wysoce kwalifikowanym przewodnikiem. Powiedzmy, że przyjechał własnym wozem, słyszał coś nieco o Poznaniu i chce bliżej poznać się z jego zabytkami. Konia z rędem temu, kto udowodni, że wywiezie jakąś wiedzę o naszym mieście, jeżeli nie zafunduje sobie obcojęzycznego

przewodnika. Ze świeczką szukać można w mieście Targów, w mieście, przez które przejeżdża i zatrzymuje się na jedną dobę 14 tysięcy turystów zagranicznych rocznie, chociaż jednego drukowanego przewodnika w języku obcym, popularnego informatora, jakiejś broszurki o Poznaniu. Są tylko pomnikowe wydania albumowe za kilkadziesiąt złotych. Nie wiem, czy znalazłoby się takie miasto w Europie, w którym nie można by kupić za grosze popularnej broszurki o nim.

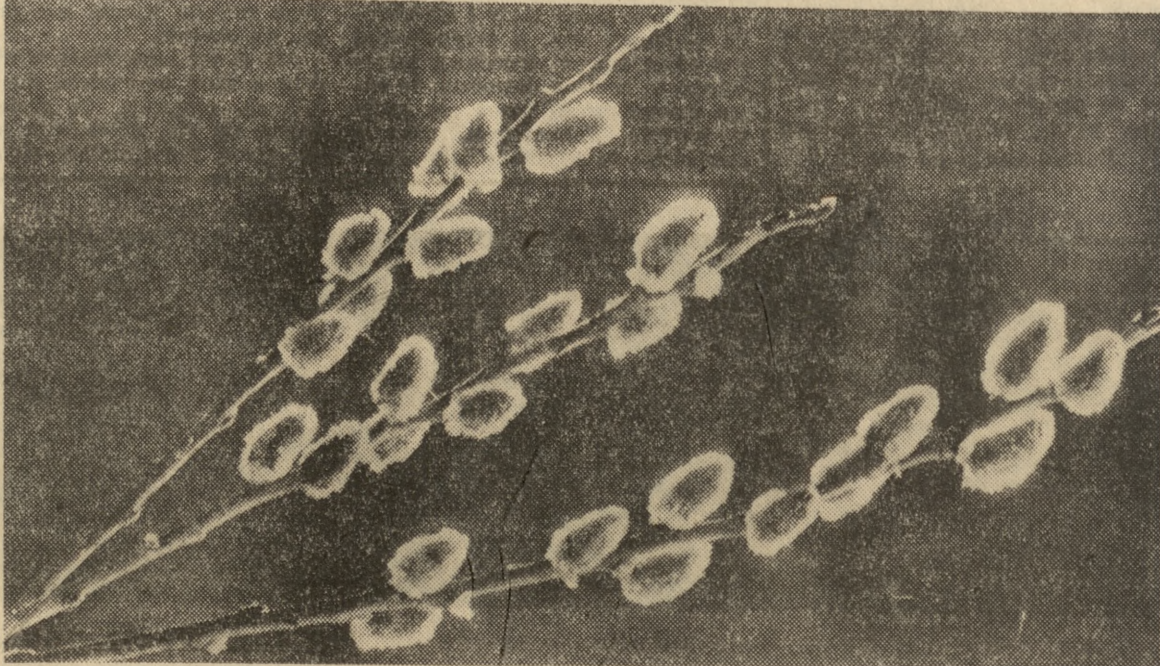
Jedną z atrakcji Poznania są „Koziołki”. W sezonie o godz. 12 staje pod Ratuszem tłum ludzi, jest wśród nich wielu turystów zagranicznych. Nie daj Boże, aby któryś z nich chciał poznać historię tej ciekawostki. Musiałby chyba wertować Kroniki miejskie, bo skąd się dowie jak i kiedy znalazły się „Koziołki” na Ratuszu.

Do Śmigła

Niewielu mieszkańców Poznania zauważyło, że w ciągu ostatnich miesięcy przybyło na ważniejszych skrzyżowaniach w mieście wiele estetycznych, oświetlonych drogowskazów. A nawet jeśli ktoś zauważył, to przeszedł obojętnie, bo i tak nie mają dla niego większego znaczenia. Błada jednak turystycznie samochodowemu, jadącemu z Warszawy do Berlina, lub odwrotnie, który nie ominął Poznania północną szosą okólną. W małym Poznaniu zginie jak w dżungli. Wystarczy, że wjedzie trasą Marchlewskiego na Most Dworcowy. W lewo — drogowskaz do Wrocławia, w prawo — do Pily. A do Berlina? Powiedzmy, że ktoś „na nos” zajędzie do Mostu Teatralnego. Drogowskaz jest do Kostrzyna. Tymczasem przejście graniczne jest w Świecku koło Ślubic. Czy wiódł kto w Poznaniu tablicę informacyjną, którejdy jedzie się do Ślubic? W mieście przelotowym na trasie wschód — zachód powinny być znaki prowadzące od krzyżówki do krzyżówki, a nie ustawione tylko w tych miejscach, które nie budzą wątpliwości. Poza tym wiadomo, że ta droga prowadzi do jakiejś tam miasteczki bez podania głównego kierunku jest chyba nieporozumieniem. Przecież z takim samym powodzeniem można by przed Targami postawić drogowskaz do Śmigła zamiast do Wrocławia. Ze Śmigła turysta na pewno trafi dalej.

Sprawy, o których wspominałem, niezbędne dla rozwoju turystyki zagranicznej, nie wymagają milio nowych nakładów. Ich brak świadczy jedynie o tym, że ciągle jeszcze nie potrafimy wyjść turystyce naprzeciw. Jesteśmy za nim i gonimy go. Przywykliśmy, niestety, do gigantomanii i wielu organizatorom turystyki wydaje się, że szklany hotel-pałac kosztem milionów złotych zastąpi setki drobnych na pozór spraw nieodłącznie związanych z turystyką. Brudny lokal gastronomiczny, nędzne jedzenie na trasie przelotowej, brak map i przewodników, stacje benzynowe zamykane jak urzędy stanu cywilnego, niedostateczna sieć stacji obsługi — to wszystko drobiazgi, które urastają do problemu.

Nie chcemy chyba, aby Poznańskie leżące na ważnym szlaku turystycznym „leżało” również pod względem zagospodarowania trasy i obsługi zagranicznych oraz krajowych turystów.



Fot. Kazimierz Przychodźki

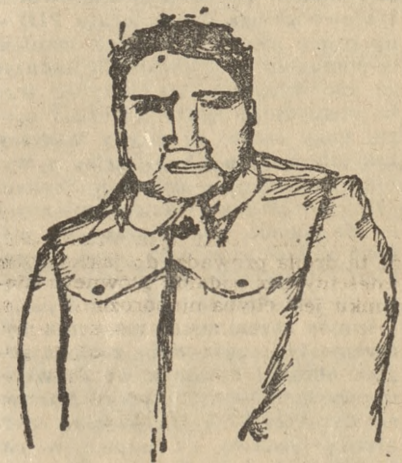
Ilustr. Ewa Pruska

Za godzinę będę musiał wracać. Wpierw opowiem wszystko. Takie zresztą różne rzeczy o nim gadają, że ten kto wie, jak było naprawdę, może pękać ze śmiechu. Czasem też złość człowiekiem szarpie — nie inaczej, jeśli jeden z drugim ani znał, ani może i na oczy nie widział, a uważa, że ma prawo orzekać: „dobry człowiek”, „zły człowiek”, „nasz człowiek”, „nie, nie nasz, jaki nasz, jeśli obcy z obcych, przypadkowy; rybacy! musimy mieć go na muszczel! oczu nie wolno odwracać”.

— Byli, prawda, tutaj podobni, nabałaganili, znikali na nocnych postojach, jeden Bóg może wiedzieć jak przepłynęli: wpław, czy na złączonych beczkach, w których dawniej chodzący matiasy od Szczecina do Krosna. Później WOP, bezpieczeństwo: przytrzymywali, pomagali o spółkę, fracht księ w lukach; chodząc szyper po pokojach urzędów jak by się nadziewał na noże. W tamtych latach do służby przyjmowano kto popadł — rady innej nie znalazł na obsadzenie pokładu — aby na przymuliskach postawić przy burcie z bosakiem dla penetracji, albo dla wytaszczania towaru. Brali my, słowem, element. Ruch na wodzie panował niewielki, poniszczone nadbrzeżne krany wyręczał ludzki dech i pot, spód rzeki za to wędrowała, mulista mielizna szorowała dno barki tam, gdzie jeszcze przed miesiącem miałeś człowieka dobre trzy metry zapasu.

— No tak, poświęcę tę godzinę dla niego, aby nikt panu głowy nie zawracał austriackim gadaniem, później sobie pójdę: o świecie spływamy, a chcemy jeszcze przejąć z „Zegluga” nową krype, póki jasno.

— Tak, tak, człek ma tylko jedną naturę — bywa, gada od rzeczy, drugiemu na szkodę, nas wszyst-



kich z tej rzeki to obchodził, bo my to przecież i ten, i tamten, i ów. Kiedyś szli tu myślałem: po co panu to wszystko? Piwa z przyjeźdnym chętnie popiję, ludziesmy ciekawi, ale po cygańsku: raz, dwa i cześć. Rzeka plynie sama, bez pomocy, tu chapię strumyk, tam odnogę — tak czy siak jest jedna, robi swoje. My z Wisły czy z Odry mamy trochę z tego: bez żalu wracamy do siebie.

— Co mnie obchodzi ile pan wiesz o Zygmuncie. O jedno proszę: nie skrzywdź. Jest taki, że w nim każdy może się przeglądać, jakiś (nie umiem tego wyrazić), no, poklepany z kawałków. Dlatego powiem wszystkim — zawsze lepiej wiedzieć prawdę...

— Zaczę od siebie. Ojca nie znam. Podobno brzegi sposobił, robił przy legacji. Do mostowników miał później przystać, stawał izbice przed filarami, aby wiosennej krze srogosć odbierać; wprawiał się we fachu galantno, aż spłynął z biegiem Wisły do Płocka, tyle go matka widziała. Flisak — wędrowny ptak. Matczyńsko za to po swoim ojcu przejął prom, kiedy staruszek z sił opadł, przewoziła chłopków na jarmark i targi za drobną opłatą pół kopiejki od fury, ale gdzie kobiecie taka robota — psi los; jak tylko pierwsza Polska wybuchła po roku dziewiętnastym — zawinęła się w mig. Zostałem sam w dziesiątym roku życia. Nazywam się Błażej, po matce wzięłem nazwisko, czyli Błażej Wajłga jestem.

— Trzaskało wtedy bieda po całej Wisłę, polska marka traciła moc. Prom raz-dwa odprzedano, sam poszedłem na wodę. Pływałem z drzewem, wybrałem później galar, tak się i ostało. Po drugiej wojnie, zaraz na początku, brali co starzych tutaj nad Odrę. Mnie też poniosło, nie wiem jaki zły duch podkusił (tam, u nas, musisz pan wiedzieć, inna robota). Przyjeżdżali, namawiali — widać zgłupiałem przy czwartym krzyżku. Chciałem też od razu stąd wiać, wracać na swoje, obiecywałem: jeszcze pół roczku, jeszcze kwartał, byle do zimy, z wio-

sną na powrót między swoich. I co pan powiesz, ożeniłem się od tego frasunku — nie narzekam: z dobrą kobietą zza Buga, i nigdzie nie wróciłem; czy baba wzięła na hol, czy to po okupacji (kiedy z płacem odwykałem od flisaczania na Wiśle — pływali tylko ci co Niemcom cholewy czyścili) — nie umiem wyrazić. Od tej brudnej rzeki nie mam już siły odejść.

— Może też Zygmunt. Poznałem go jakoś wtedy. Szyper od razu wziął na muszkę, reszta załogi patrzyła na ręce, nocą, bez zmywu, pilnowano aby nie wywinął kózka, bo akurat dwóch zaginęło, też nowych; jednego nawet zastrzelili, dobrze po drugiej stronie. Element!

— Nie obeznany z robotą, pętał się między nogami, ani liny zarzucać, ani strawy przygotować, taki „dragon”: niby świeżo po wojsku, bez roboty i patrzy czy na wodzie szczęście przydybie. Ciężko uwierzyć; jak pasowała mu ta nazwa: „dragon”. Nie oblegiwał brzegu, nie palił nocą ognia jak demobilizanci po pierwszej wojnie: przy mostach wtedy siadało to-to, pod przesiadkami od deszczu szukało schronienia, wypatrywało rybek w bystrzynie, wołało w poprzek koryta czy potrzeba kogo na pokład. Lepiej by przy mieliznach lub brodach uważali, i za dnia — nocą się prawie nie jeździ — lub do płaskowcy szli sito stawiać pod szutr — nie mam wyobrażenia...

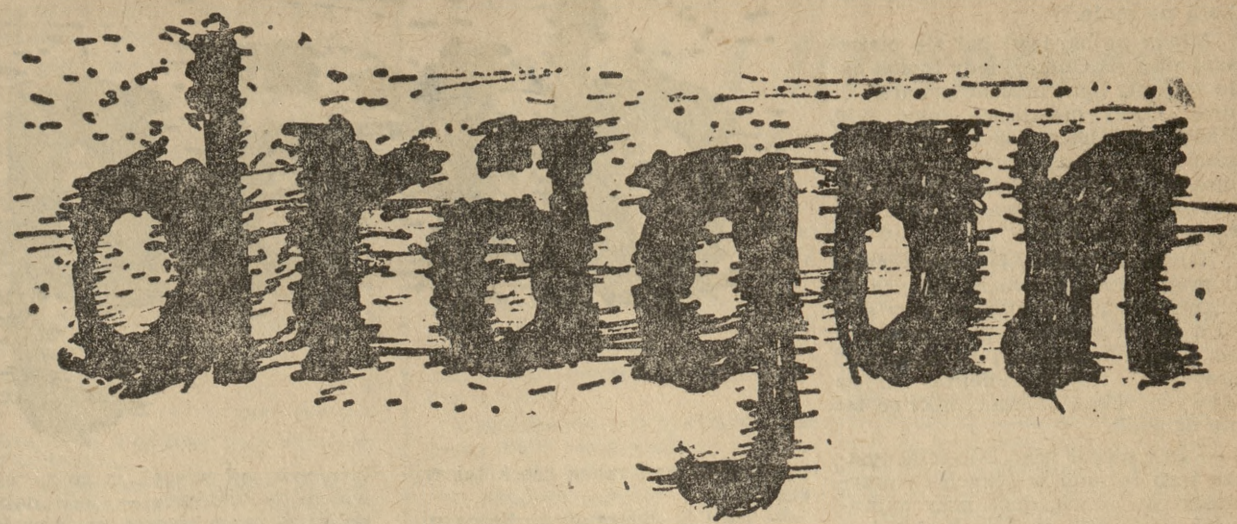
— Ten szukał szypra akurat tu, w Kostrzynie, przed nocą, coś jak teraz, ciągle spozierał na drugą stronę. Powiedział: „Wyszedłem z więzienia, odsiadywałem co swoje, papiery mam w porządku (pokazał czerwoną wypiskę), przyjmicie.” Zwolniony prawidłowo. Rok był akurat czterdziesty dziewiąty. „Ile dostałeś?” „Siódemkę (nie widać aby się wstydził), dwa odsiedziałem, resztę amnestia ścięła.” Zastępowałem szypra, więc pytam dalej: „Za co, my tu nie patrzymy w życiorys, twoja dola — twoja sprawa, ale jeśli w jednej kompanii przyjdzie ruszyć, trza wiedzieć komu ster się dostaje. Zresztą tak ci oczy na tamtą stronę latają, jakbyś, no... a tego tu się nie lubi...” Powiedział: „Polityczny, jeszcze z wojny”. Po kilku dniach dołożył: „To się już nie liczy”.

— Mamraki źle znoszą robotę, on nie był inny. Delikatne ręce, rozlaźle ciało. Włos krótki, policzki opuchłe, blade: cera po murach. Wziąć — nie wziąć. Akurat byliśmy po tych dwóch, co jeden zginął, czyli robota się znajduje, wieźliśmy puste beczki, a Szczecin zapowiedział dużo śledzia (wtedy tak głupio pływano, że w jedną stronę bez towaru). Zaczekałem na szypra. Wrócił nocą z miasta pijaniusięki, nie było jak gadać. Z rana też nie. Kazałem więc Zygmunтови pomóc przy cumach, patrzyłem jak na twardym konopiu łamie długie paznokcie, kazałem wejść — zabrałem na własne ryzyko. „Po jaką cholewę? — zagadał szyper dobrze pod wieczór jak do reszty odtajał. — Nie będę za elementy skóry nadstawiał. (Powiedział: „Dupy nadstawiał”, zmieniam przez delikatność). Raz ty, Wajłga, posiedziś do wyjaśnienia, jak ja już siedział — to...” Odpowiedziałem: „Dwóch brak a w Szczecinie, wiesz jak w Szczecinie, może być burdel, załadunek każą zrobić samemu, dadzą godzinę postoju...” — „Posiedziś do wyjaśnienia miesiąc z hakiem, Wajłga, zaśpiewasz wyżej. Ten ci przy robocie pomoże, jakby go z kicia puścili (szyper nic o wyroku nie wiedział), taki dragon...” Wiślak jednak był szyper, znali my się, więc nie nastawał. Wziął go zaraz na muszkę, nie mówił też o nim inaczej jak dragon.

Miał rację, pasowała nazwa do Zygmunta. Nosem maku nie utrzesz, czyli konspiracji można nie za wojsko uważać.

„Las” przywitał Zygmunta właściwie już pod koniec. Ostatnia łapanka do Rzeszy, która zagarnęła rodzinów, wypędziła chłopaka z rodzinnego Jarzębna — grupę dobrze odzianych i uzbrojonych znalazł, jak mu poradono, w nieodległej dworskiej dąbrowie, któż bowiem w owych latach nie trafił gdzie należy, jeśli naprawdę chciał trafić gdzie należy. Kolory barwy światła na polsko. Rogatywki i furażerki

Przemysław Bysrzycki



odwracały karty rodzinnego albumu z przedwojennych parad wojskowych. Zapytał tak samo jak potem: — Przyjmiecie?

— Wojsko idzie do domów, zostaną kadry. Ciebie wiek gubi i brak stażu.

— Wojna się kończy, a ja chciałem do Niemców postrzelać...

— Źle mówisz, Niemcy sami odeda. Okupacyjne nawyki przestają

Opowiadanie „Dragon” otrzymało drugą nagrodę w ogólnopolskim konkursie na krótkie formy literackie, związane tematycznie z „Zieloną Lubuską. Konkurs zorganizowany przez Lubuskie Towarzystwo Kultury, miesięcznik „Nadodrza” i Oddział Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze, rozstrzygnięto w lutym br.

się liczyć. Na Wiśle od wschodu nie Niemcy stoją, pomyśl...

— Dokąd trafiłem?... —

— Mówili: będziemy organizacją kadrową, nasz znak — Zygmunt dojrzał na rękawie wygięte ciało jaszczurki na narodowej fladze. — Mało wiesz, zielonyś... Może to jednak i dobrze.

Rzeczywiście nie pojmował tych rzeczy. W jego Jarzębnie konspiracja to była konspiracja. Niewiele siedemnastolatów łączyło już luzem po jesiennych, wyludnionych ulicach. Szli przedtem, szli później, dla prostego celu i zwykłych czynności. Z bliska, wszak widać, życie wyglądało trudniej, już od dworskiej myślowki, od najbliższego zagaju biegły jakieś podziały, które trzeba było zaczynać rozumieć, by przestać być zielonym. Ech, co tam... Ot, postrzelać, jeszcze na koniec, bo mocno pohukiwało od wschodu, w lipcu, na przykład, niosło całkiem wyraźnie. Postrzelać. Prochu powąchać, poczuć jak się człowiek zapomina z policzkiem przy narowistej koltbie.

Nie wygoniono. Dużo za to gadano w koło o dezercji, nad ranem słyżały salwy równe, niegłośnie. Niedospałe, zie twarze wylazły o brzasku z ziemianek. Początkowo nie było dlań przyczyn — spłynał w szalaśnie na liściach, potem o ciasnocie nikt już nie wspominał, dostał legowisko pod dachem i dwa niezłe koce (na kotle był od początku). Dobrze — bo pochłonięto, lodem ścięto bajurę przed jego budą. Przyszedł śnieg. Dziwne, że nigdzie nie wychodzili (może aby śladów nie robić?), stali tak wśród smutniejszej dębiny w te pół tysiąca, później chyba w mniej. Wtedy ten sam w rogatywce, co na początku z nim gadał, przyszedł:

— „Mocny” cię wzywa.

Miał ciepłą ziemiankę, dobre radio, w kacie pod zapaloną żarówką dużą radiostację szaro-niebieskiej barwy. Powiedział:

— Zostaniesz u nas. Wybierz sobie pseudonim. Kapitan przydzieli cię do kompanii.

Słyszał wyraźnie prądnice pracującą na wykopie. Chciał dziękować, ale wyciągał tylko szyję z kołnierza, czuł jak grdyka łaskocze skórę.

„Mocny” wstał, wyszedł zza stołu. Głowę prawie dotykał stropu, blade twarz wyrażała przyjazne uczucie, ciemne, nawisłe brwi rzucały cień do połowy nosa. Oczu nie widział. Przytrzymał dłoń Zygmunta w ciepłej dłoni, mówił spokojnie i cicho:

— My z żołnierzami rozmawiamy szczerze. Mieliśmy na ciebie oko. Te dwa tygodnie, któreś przeleżał na liściach, przekonały. Coś wart. Złożysz przysięgę, dostaniesz broń. Na razie czekamy. Nasza wojna jeszcze się nie kończy, choć niektórym tak się wydaje, nawet spośród nas. Nie patrz na boki, nie słuchaj innych, pilnuj siebie. Za wierność zrobimy człowiekiem, zajdziesz wysoko, za zdradę, coż... — lekko uściśnął rękę, uśmiechnął się.

Tego wieczoru wyfasował niezły sukieny mundur, choć poplamiony i z dziurami. Niewiele tych otworów, bodaj cztery czy pięć, gorzej, że w miejscach widocznych. Kompanijni koledzy powiedzieli, kto pierwszy go nosił, on nie słuchał bo tak kazał „Mocny”. Pozszywał strzępiaste otworki, sprzął rdzę, ubrany jak do parady wyszedł na zbiórkę, na której, mówiono, wymieniali mieli broń. Wypadło inaczej. Wpierw zrobili im przegląd, szef niechlujnie odzianych odesłał do wszystkich diabłów, kiedy tamci wrócili, kompania, jedną, drugą, trzecią ruszyli na plac apelowy. Po drodze minęli młodziak osłaniający polankę. W tym miejscu przestano gadać, tu i ówdzie kora odśladniała suchą jesienną miagzę. Ziemię w koło jakby porwały olbrzymie krety.

Na placu przysięgę odbierał „Mocny”. W mroźnym powietrzu skrzypiły jego buty. Przemawiał krótko, ciepło, nazajutrz podniszczone lufy składano do koszy, w zamian piękne automaty, tłuste od smaru i broń krótką — wręczano żołnierzom. Chłopak przyklekał, patrzył w ocenione oczy, powtarzał słowa dodatkowego przyrzeczenia, ustępował miejsca koledze, Zygmunt dostał dobry niemiecki pistolet P/38 z oryginalną instrukcją. Usłyszał to, co później skomplikowało mu życie: „Zapamiętaj rotę przysięgi — broń tę od ciebie tylko ja mogę odebrać”. Zaraz też, jeszcze przed libacją, wytatuowano mu poniżej lewego łokcia rozwartą literę „S”, uproszczony znak jaszczurki, samą zaś salamandrę przyszyto na rękawie.

Front ruszył przed połową stycznia. Grupa „Mocnego” poszła na zachód, porozdzielana odciekała wrzawę w lasach. Kiedy zebrali się znowu, trudno im było się doliczyć, ale tych, co zostali wziętą wspólny los. Tak w każdym razie sądził Zygmunt. Zdobył zaufanie, należał do osobistego pocztu „Mocnego”. Na wypadki nie chodził, nie strzelał do ludzi, nie ziszcio się też jego pragnienie: do Niemców nie było mu dane złożyć się choćby raz.

Na kurczenie się ziemi pod nogami, oni odpowiadali ruchem. Drugiej powojennej zimy doszło do tego, że nie stawało już miejsca dla manewru. Ruszyli w Poznańskie, gdzie meldowano spokojniejsze lasy. Na nocnej przeprawie przez wezbraną Widawkę weszli w ogień. Ani w przód, ani w tył. Kto na czas złapał wiatr — spłynął z nurtem rzeki. Zygmunt w ten właśnie sposób próbował wyprowadzić „Mocnego”; posieczone czołno zatonoło, ledwo wpław dobili do brzegu. W dwójkę brnęli podmokłymi polankami, pod kapliczką Zygmunt ukrył broń, kilkadziesiąt kroków dalej musiał podnosić ręce. Ociekający wodą mundur odbierał moc wszelkim pozorom, za to „Mocny” wsiąkł jakby go ziemia przykryła.

Tak więc po dwóch latach od wojny, z solidnym rządowym dodatkiem, przyjechał partyzant nad Odrę. P/38 trzymał w kuferku. Twarda sztuka: po wyjściu odszukał Mękę Pańską, odkopał; pistolet przyrzedzwał, stracił urodę.

— Wtedy nie wiedziałem czy w ogóle strzelił z tej parabelki. Ja tam nie ciekaw, ale musiał już mi ufać, bo rozumiałem, że chce mówić. „Strzelałeś? po toś się przecież zapisał do tego wojska co wieczerać chciało nad ranem — by strzelać”. Tłumaczył to i tak i siak. Miał prawo mówić, co chciał, bo swój fasunek otrzymał. Jedna rzecz mnie dziwiła, że nie zdał tego. Gdyby się szyper po pijanemu dowiedział, obu by nas w buchtę spuścił. — A jakże, a jakże, bądź pan cierpliwy, pewnie zem pytał. Bładia mu wtedy cera (już stracił wilgotny wygląd, opalił się, schudł), stawał „na baczność”: „Przysięga — prawil — nie mogę... tylko „Mocnemu”. „A jeśli twój „Mocny” kite odwalił i od trzech lat ziemie gryzie?... Chcesz znowu siódemkę załapać, amnestia przecie nie codzień...” „Wrzucę do rzeki, wpięć jednak muszę to wiedzieć...” Masz, gadaj pan z dragonem. Nie miałem sposobu. Takem się wszak przyzwyczaił do niego, że nad wyjazdem stąd, choć minął już trzeci i czwarty kwartał, co mówię: kwartał — trzeci i czwarty roczek, do reszty, przestałem kombinować.

— Trza i to rzec, iż Zygmuntowi naprawdę nie złożyło się strzelać do swoich. Nie przyjechał tu, aby przed władzą uciekać. Po wyroku nie musiał. Inni — tak! W pierwszych latach połowa chłopaków z „Zegluga na Odrze” życiorys miała czarny jak smoła. On co innego zamierzał. Powiadał: „Rzeka mocno światło odbija, nie przywykłym, w ciemnym lochu siedziałem”. Gdzie tam, nie nam piewami sypać — na drugą stronę gnało!...

Ciężko zrozumieć. Chciał przejść granicę jak wielu z „lasu”. Po co? Milicjanta nie zabił, partyjniaka nie zabił — choć pojmował, że tylko przez przypadek. A marzył o żandarmskim mundurze na przedłużeniu lufy, miał za co Niemcom płacić, jakkolwiek to jego Jarzębno znało tylko wywózki do Rzeszy; diaczego jednak tak było, że zaraz za dworską miynówką przestał cokolwiek rozumieć?

A może jednak nie trzeba się dziwić, że chciał uciekać. Po wojnie wszystko mu się pokreśliło, najlepsze intencje wychodziły na zło... Aby w łeb sobie nie palnąć, musiał czemuś zaufać. Po zawodach — została broń. Śmiech powiedzieć (Wajłga kładł na to mocny nacisk) — Zygmunt po to odwlekał „skok” przez kordon, aby jeszcze napotkać „Mocnego”. Uważał, że jeśli cokolwiek powinien, to powinien dotrzymać przysięgi, złożonej przed swoim komendantem, kiedy wyfasował mundur po rozstrzelanym. Dużo to? — mało to? W każdym razie to było wszystko.

Pływał. Wiedział, że go obserwują, Wajłga tego nie tał; śmiał się Zygmunt w duchu z przezorności flisaków. Tłuste koła na wodzie łamały słońce i naprawdę razili w oczy, monotonne brzegi usposabiali do snu, który to już kurs wyrabiali od jego przyjścia? Minęła wiosna, nocami przestali śpiewać słowiki, zresztą odcinek lubuski ubogi był w ptaki. Za dwie doby dojdą do Kostrzyna — za dobę — dziś o zmierzchu. Z nadwodnej wieczornej mgły wyjrzy znów miasto katedrą i stromymi ścianami domów schodzących ku przyczecz. Trzęsło starą barką jak trumną po „kocich łbach”, motor gdał i smrodził ropą. Zygmunt przywykał do roboty.

Przywykał do tych kilku i nie odchodził. Szyper po pijanemu nie lypał już zym okiem. Zasługa Wajłgi? może. Nawzajem siebie wiązali i całkiem nie myśleli o tym, że związują się z rzeką. Lecz nie przyszło to od razu.

— Opowiem to panu w skróceniu, bo i lat minęło sporo, i czasy by-

Dokończenie na str. 4

Dokończenie ze str. 3

wały takie i siakie. A zresztą czekają na mnie.

Młody najbardziej bał się pierwszej zimy na Odrze, kiedy trzeba było zejść na ląd i uciekać przed chłodem. Owej niemocnej roku 1950. Podparł Wałygę: dał kawał izby u siebie (małe gospodarstwo pod Ślubicami, jeszcze przed przyznaniem, prowadziła Wałyga przy pomocy sąsiadów z Bugu).

Rabali sieniawski las, popracowali przy cieście, zwozili dłuższe li-chymi furkami, u których przy słabym nawet mrozie pękały drewniane osie; remontowali w ślubickiej przystani trzydziestoletnie krypy (nowych, mimo obietnic, nikt od lat nie oglądał).

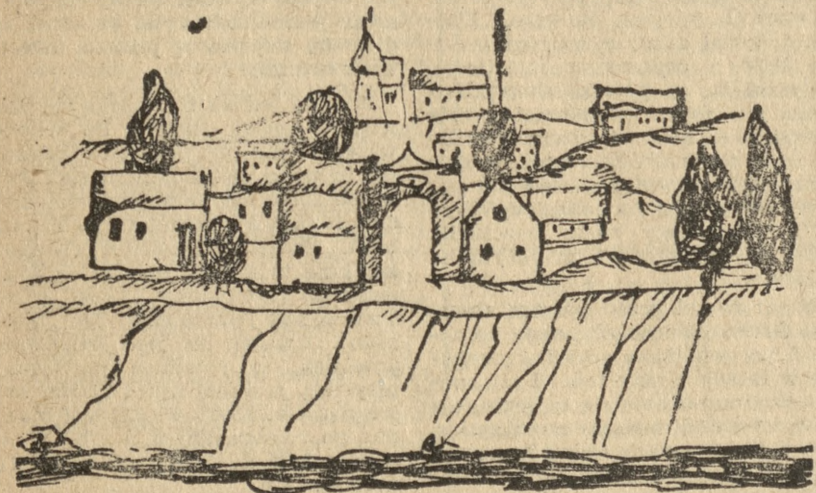
— Przywykał więc. Nie miał jeszcze tego rozumu w rękach co przychodzi po latach, dużo przy naprawach paskudził, to jednak chciał rzeć, że powoli zaczął go pojmować. Pierwszej zimy wyszło to wyraźnie. Może dziękował, że jak w lutym wreszcie chwyciło i rzeka stanęła, nie musiał iść do obcych na łaskawy chleb, albo też widziało mu się takie mieszkanie u mnie nad wodą, być i to może, iż coś tam do staro-go poczuł — Bóg jeden wie. Nie odstępował, łaził krok w krok, jak pies. Do lasu taskał nie tylko swoją siekiere, moją też, „aby ulżyć starszemu wiekiem” — mówił. Na wiosnę, kiedy lód zaczął strzelać, brał dla bezpieczeństwa bosak i pierwszy pchał się na środek zobaczyć kiedy ruszy. Nie opuszczał, warował, aże mnie to zgniewało. Chciał taki dragon starego retmana rozumu uczyć, patrzajcie! Spytałem: „Po co się wygłupiasz Zygmun? Durny! Masz tyle pojęcia o wodzie co suka pod ogonem... Z trzy sezony pojeżdżisz — co innego. Teraz ludzi podglądasz boś jeszcze zielony”.

— Nie mówcie żem zielony, Wałyga. To boli. Tak mi już kiedyś mówiono... Nie mówcie tak...

— Więc po co się pchasz gdzie nie trza?

— Muszę... Muszę stać przy kimś... Ja nie nawalam, rozumiecie? może-cie być spokojni...

— Co się z jego rodzicami stało po wojnie? Chyba z Niemcem nikt już nie wrócił. Bądź co bądź ujął mnie tym swoim gadaniem i wyzna-je to szczerze, że przy piątym kry-żku nie wiedziałem co robić z takim fantem. Myślałem o „Mocnym”. Stary lis musiał mieć tegiego nucha — przejrzał młokosa na wylot, wiedział: nie zdradzi; wciągnął do pocztu. Nie mnie równać się z wielkim partyzantem. Co mogłem? Zamponować młodemu albo prosić go, by nikomu nie ufał tylko mnie — niech zapomni o starych kompanach, niech wyrzuci z głowy plewy o „lesie” (kiedy to Polska wybuchła, a jemu lazić kazali), i wyrok co go

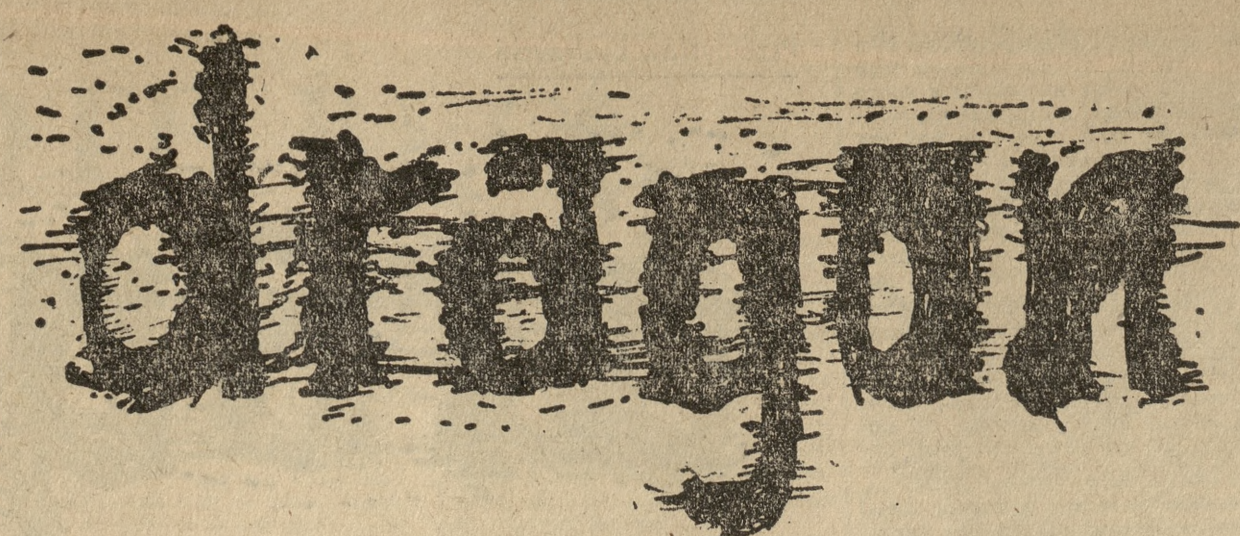


Rozmowa z anonimem

Dokończenie ze str. 1

jakiegokolwiek listu zastrzega sobie nieujawnianie jego nazwiska — nigdy nie nadużywamy jego zaufania. Czytaliście zapewne w „Głosie” listy kończące się słowami „nazwisko i adres znane redakcji” lub podpisane tylko inicjałami. Ich autorami są właśnie ludzie, którzy nas prosili o dyskrecję. Ba, gdybyśmy nawet chcieli — choć tego nigdy nie czynimy — zdradzić nazwisko Czytelnika wbrew jego woli, nie możemy tego uczynić. Istnieje bowiem małego ksiądzeczka, nosząca nazwę dziennikarski Kodeks Obyczajowy, którego artykuł 9 głosi, że:

„§ 1. Kto zastrzeżone przez autora nazwisko podane tylko do wiadomości redakcji ujawnia w druku lub w jakikolwiek inny sposób narażając autora na skutki ujawnienia — podlega karze od nagany do zawieszenia (w prawach członka Stowarzyszenia Dziennikarzy



przypędził nad rzekę niech też wyrzuci...

— Jaki ja byłem głupi. Bo co miał wyrzucić? — kawał życia! — jak miał zapomnieć, jeśli zapomnieć nie poradzi... Ja pod okupacją też nie odszedłem od fachu choć Niemcy nie pozwolili — i po wojnie wróciłem do swego. O kawałku siebie zapomnieć — ba, kto temu da radę?

Machnął ręką. Pomóc chłopcy-sku, przyjąć za swego, patrzeć co będzie. Ale sosnowy kuferek ciemniał w Zygmuntowym kącie izby. Zardzewiała do reszty po rzeźnych mgłach pistolet macił myśli starego. Nie dlatego by Wałyga bał się więzienia za nielegalną broń — lecz to była ostatnia nić która wiązała Zygmunta... Stary nazywał „dziwnym faktem” te niejasne sprawy, w istocie jednak był o chłopca zazdrosny...

Tę zimy kra ruszyła późno, lód połamiał izbice pod kostrzyńskimi filarami, zagroził przejściu mostu. Przyjechało wojsko wysadzać zatory, wezwano ludność do pomocy. Przyszło niewielu. Wałyga się najął bo znał robotę, pociągnął Zygmunta, Zygmun zresztą pójść musiał, bo poszedł Wałyga. Ratowali z żołnierzami, co mogli. Chłopiec znowu pierwszy siedział na środku, na obu ramionach niósł bosaki; flisak wołał na niego z brzegu, by nie ryzykował, ale człapał po śladach młodego — jakże inaczej: tamten miał jego narzędzia; wojskowi śmiali się, przybiegła przerażona Wałygowa, stała na nasybie i załamywała ręce.

Most uratowali, rzeka spłynęła z hukiem, za dwa tygodnie spłynęli ze smrodliwym pyrkaniem motoru. Załogę zebrali z brzegu w ciągu kilku dni — i rozpoczęli tury.

— A potem trza było przycupnąć. Nastąpiły czasy takie i siakie, dogryzały inne kłopoty; te sprawy pozostawiam na bok. Co wszak by o tym nie rzeć — Zygmunta pozostał. Teraz już dobrze wiedziałem, że kozła na drugą stronę nie fiknie, bo przecież ta parabelka.

— Szły lata. Szyper zdążył się jeszcze z trzy razy przesiedzieć do wy-

jaśnienia, pil więcej, ja go zastępowałem w sterówce — jeśli dobrze policzyć, przez siedem roczków biegło tak nasze życie. Chłopiec poznał wodę, złapał facha; przemiał i przymuliska omijał nieczym stary, rozumiał załadunek, w porcie nie dawał się do wiatru wystawić, u ludzi miał poważanie. Dzieci żona mi nie wydała, miałem go prawie za syna.

— Lecz na mnie powoli czas, bo by tu gadu-gadu a muszę jeszcze dojrzeć tego odbioru. Teraz sprzętem cykają niegorszej, niedługo wymienię cały tabor. Więc tak. Było to już w 58, przed dwoma laty na wiosnę, jak dziś. Szliśmy w kilka barek przy dużej wodzie ze śledziem ze Szczecina, nocka wypadła w Kostrzyniu. Rano okazało się, że motor w holowniku nawalił; w magazynie jak zwykle nowych części nie było. Zygmunta poszedł do miasta. Zanim ułpynał kwadrans przylatuje. Takiego dawno nie widział — błądy, mokry, opuchły od gonienia. Pomyslałem: wyglądał podobnie jak do nas przystał.

„Wałyga — powiada — wiecie co?” „A dlaczegoż mam wiedzieć...” „W mieście rozlepił afisze, jest akcja zdawania broni”.

— Kiedyś usłyszałem słowo „akcja” dech mi odjęło. Zapachniało po niedawnemu. Nie pojąłem zresztą wszystkiego.

„Co powiadasz — jakaż znowu akcja?”

„No, można broń odnieść...”

„Komu?”

„Milicji.”

„Co?”

„Broń — mówię.”

„Głupiś. A nową amnestię wyda-li!... Nie! Mój więc swój rozum, czło-wieku. Poczekaj... Dawno gadałem żebyś to w wodę cisnął, teraz żadna akcja by cię nie dostała...”

„Nie rozumiecie, nic już nie grozi, wystarczy oddać i kwita...”

„Kwita — nie kwita, ty patrzaj, żeby w kojec nie trafić. Ja ci wałków do mamra taskał nie będę, bo pływam, a żona w Ślubicach na gospodarstwie, jak wiesz, i jeździć także sama nie może...”

— Polaził, a kiedy po południu wrócił z częściami, wiedziałem, że zaraz znowu pójdzie. Istotnie — wyszedł z luku z kuferkim. Wtedy mówił: „Bracie, tyś za mną laził po śliskim, teraz ja polezę za tobą”. Zabrałem bagaż. Po drodze dziwnym mi się wydało nosić broń w trumien-ce. Nie lepiej to ostatni raz poczuć ciężar gdzie trzeba? Staje prawie „na bacność”. „Nie lepiej, Wałyga, powiada, całkiem nie. Oddaję jak trzymałem, od wyjścia nie brałem tego do ręki”. Jego prawo. Widzę wszak — podmieni chłopczyko szyp-ra — będzie czekał aż mu sprawę wyjaśnią. Niech tam, choć żal... Tyle, że ja stary do... rzeć chciałem: do niczego. Zamiast od razu wywalić żelazo za burte, narzynałem człowieka...

— Koło powiatówki napatoczył się szyper. Na dobrą już wszedł orbitę — chodnik nie mógł go zmieścić. „Z wojska — krzyczy — Zygmunta wracasz ze opiekun kuferek dźwiga? „Żegluga na Odrze” dojadła i zmieniasz zajęcie, he?... Chodźcie na piwo”. Ciągnął do knajpy, ale my się nie dali.

— W dyżurnym okienku słyszymy żeby przyjść jutro, na dzisiaj skończyli służbę.

„Kiedy my w ramach akcji „B”. Z rana płyniemy dalej — mówi Zygmunta.

— Milicjant trochę popatrzył: „Głupstwo, obywatelu. Poczekacie, poczekacie, broń trzeba zdać.”

— Nie miałem spokoju, sam chciałem zobaczyć afisz. Prowadzi Zygmunta do stupa — na czerwonym papierze stoi jak wół. Nadzieja, może do wyjaśnienia nie dojdzie. Obok cyrk podaje przedstawienie. Czwar-ty państwowy. O dziewiętnastej. Była prawie dwudziesta, lecz nie było co robić, ruszamy podmokłymi łakami, gdzie stał namiot.

— Szło na burzę. Wilgocią ciągnęło od rzeki, powietrze huczało. Zapłaciłem, wchodzimy akurat po przerwie. Na arenie stawiają kraty, miały wyjść lwy. Orkiestra gra, są damy blisko; pod płótnem parno, trudno oddychać.

Temu co nastąpiło później win-na jest woda. Wałyga, zdaje się na-wet tak to określił. „Jednego ratu-je, drugiego gubi, nikt nie zrozumie jej natury”. Koty wyszły trzy, dwa mniejsze, jeden potężny, grzywiasty. Po wypadku dyrektor przedsiębior-stwa oświadczył przed prasą, że wy-brali kiepskie leże: na mokrym mło-de ujawniają lekliwość, stare dosta-ja szalu. Do tego grzmoty, pioruny. Lecz pokaz z lwami to „gwóźdź” cyrku numer cztery, ryzykowali kiedy indziej i wchodziło — mieliż rezygnować w Kostrzyniu?...

— Na ten ogon kosmatego gada zaraz zwróciłem uwagę: wyciągnięty nosił jak struna. Pogromca za-prawiał batem, jakby ster oddzielał od łodzi; dobrą chwilę patrzyli so-bie w oczy nim zaczęli.

— Przestałem uważać — Zyg-munta kopnął butem w trumienkę aż echem poniosło, chwycił za rekaw: „Wałyga — pluń w ucho — Wałyga, wiecie co!” „Głupiś, nie przeska-dzaj!” „Słuchajcie, Wałyga, musicie słuchać... Ten tam to...” „To co?” „To „Mocny” — wystękał. Wzięło i mnie, bo widzę zbliżyć i zmoknąć; czoło mu błyszczy jak posmarowane oliwą. Gdzie, który?... „Na arenie — mó-wi — z biczyskiem. Przysłądałem się człowiekowi. Tak był chyba ubrany kiedy odbierał przysięgę. Buty z wy-sokimi „szklankami”, wyglansowa-ne, zielone bryczesy, wojskowa blu-za, rekawy tylko podwinione nad łokcie. Pilnował odległości, strzelał, czasem trafiał w ogon, czasem nie. Młode zęgał na stołek, starego nie mógł osadzić.

„Co z tego?”

— Zygmunta zgłębło w połowie.

Dampter stanął tuż, tuż, tyłem do nich. Najstarszego wpięty chiał przepuścić przez zapaloną obręcz. Odrzucił bat, sunął z płomieniem ku stojakowi. Lwisko zmruczyło powieki, puszysty, napięty pędzel ogona dotknął kraty. Myśleli, że pękło szapito wzdłuż owalu, taki ryk ich ogłu-szył, blisko siedzących. W ostatniej sekundzie dojrzał Zygmunta błądzącą rękę pogromcy w poszukiwaniu krzesła, stojącego poza zasięgiem, zaledwie o decymetr. Nachylony nad kuferkim słyszał ściszone strzały, stukające o pnie. Zabielał miąższ drzewa spod obłupanej kory, doszedł myślą do słów, wypowiedzianych ongi głośno, w podniesioną, wilgotną dłoń uderzał wiatr. Niósł pistolet: chłodził naprawdę i ciążył trochę. Nie wiedział ile jest wart, czy rdza nie zżarła. W tę szukającą rękę pragnął wetknąć, nie mógł bo damp-ter padał. Pod ciężarem człowieka i zwierzęcia zwilgotniały nieco tro-ciny. Krzyknął Zygmunta rozpaczli-wie, widząc małą kocią łapę w piekielnie mocnej soczewce; zmierzła ku dionii, ku przedramieniu, pokry-wała rozdmuchiwaną oddechem „Mocnego” sierść, wyblakły znak „Salamandry”. Krzyknął więc roz-paczliwie: „Masz, „Mocny”, masz, broń się!... — i rzucił pistolet nie patrząc.

— Właściwie taki był koniec. Co się z pogromcą stało — tego powie-dzieć nie mogę. W każdym razie my wypłynęli nazajutrz, nikt nas nie potrzebował. Oto wszystko co chcia-łem rzeć. Może i nic takiego, ale gdzie indziej podobnych rzeczy pan nie usłyszy. Uciekam, minęła godzi-na, pewnie już, cholera, beze mnie przyjęli...

Poszedłem z Wałygą zobaczyć Zygmunta. Siedział na nadbrzeżu ze wzrokiem utkwionym w rzekę. Ma-łego był wzrostu, szczupły, niepozor-ny, żaden dragon. Wciąż spoglądał jakby na drugą stronę. Wałyga za-wołał, młody wstał, wtedy dojrza-łem, że mruży oczy od blasku. Dziw-ne — wody Odry są bure i mało cie-kawe.

PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

Dziękuję, nie zwalczam

Z zapisków zrędy

Cóż święta. Wypadło mi ku-pić butelkę „Calabrese”. Otóż właśnie: znowu „Ca-labrese”... Jak wtedy. A wtedy to było tak. Sobota¹⁾, wieczór, ich dwie i nas dwóch, nastrojowa kawiarnia na Starym Mieście²⁾. My w narożniku jednej, oni w drugiej sali. I właśnie butelki wina „Calabrese” — u nas i u nich.

Kiepskie, cienkie, niesmaczne³⁾. Ciekawe: gdy wypiliśmy potem po kiellisku trunku w bufecie, miało — jak zwykle — swój niezapom-niany aromat. Kierownik lokalu? Kierownika nie było. Czekaliśmy uparcie dwie godziny. Prysł czar mile zapowiadającego się wieczoru. Zakończył go szałnisty protokół i ce-remonia pieczętowania inkrymino-wanych butelek przez szefa „Ratu-szowej”. Fatalne flaszki, zawinięte w protokół, dostarczył PIH-owi. Jeszcze relacja z feralnego wie-czoru. Jeszcze drugi protokół. A po-tem...

Potem zaległo prawie dwumle-sięczne milczenie, z rzadka przery-wane przeze mnie telefonami do Wysokiej Inspekcji. Zawsze — trze-ba to przyznać — z drugiego końca drutu dobiegały wieści budujące. Najpierw, że istotnie, corpus delicti, poddany analizie, okazał się cienkuszem nie lada; później, że wszystko będzie jasne — z chwilą rozstrzygnięcia, czy wino ochrzczo-no w „Ratuszowej”, czy w rozlewni. A to wymaga czasu.

Postanowiłem zatem nie zakłócać spokoju inspektorom PIH. Od czasu do czasu nawiedzały mnie za-to osobliwe sny. Na przykład, że otrzymałem od samego kierownika Wojewódzkiego Inspektoratu PIH — uprzejme pismo. Z podziękowaniem iż pomogłem w ujawnieniu nadużyć że nie wahałem się uczynić tego kosztem zepsutego wieczoru i spo-rej dozy czasu; że gdyby wszyscy, tak jak ja... No i konkluzja: w wy-niku dochodzeń — dyrekcję Poznań-skich Zakładów Gastronomicznych — Kawiarnię, zobowiązano do peł-nego zadośćuczynienia poszkodowa-nym klientom (co niby mnie i troj-gu znajomych).

Innym razem senne marzenia wy-czaraowały przede mną zastanawia-jące obrazy: dzwonek do drzwi — doręczyciel! — list express. Nadaw-ca: dyrektor PZG. Dziękuję za ener-giczną postawę, za pomoc w na-piętnowaniu nieodpowiedniego ob-służenia nas w „Ratuszowej” (jak ten dyrektor elegancko formuje myśli). Oczywiście — klient ma zawsze rację. Rozumie się: Pań-stwo mieli zepsuty wieczór. I ten kłopot z butelkami... Nieobecność kierownika lokalu... Po prostu ubo-ławiania godny incydent (znamen-nie powiedziane). Ale dyrekcja ma nadzieję, że Państwo nie będą mieli nie przeciwko temu, jeśli w zamian pozwolimy sobie niniejszym załą-czyć bon konsumpcyjny do innego, lokalu, gdzie, spodziewamy się, Szanowni Klienci zapomną o niewytłu-maczalnym (świetnie określonym) wy-darzeniu. Co, rzecz zrozumiała, nie jest żadną rekompensatą za tam-ten zdumiewający zbieg okolicz-ności (piękny zwrot), może jednak choć w części... Więc — się poleca-my, dziękujemy, zapraszamy.

Ala to były sny.

Rzeczywistość okazała się inna. Nadeszło⁴⁾ pismo: „PIH... za-władania, że przeprowadzona ana-liza wina wykazała niższą zawar-tość alkoholu. W związku z tym wystąpiono do dyrekcji PZG Ka-wiarnie w Poznaniu z wnioskami służbowymi oraz o zwrot należno-ści za butelkę⁵⁾ Calabrese”. Podpis.

Potem nastąpiło 45 dni suchych. I wreszcie⁶⁾ przekaz pieniędzy. Na-dawca: Kawiarnia „Ratuszowa”. Suma 59,50 zł. Dopisek: „Za 1 butel-kę wina „Calabrese”.

Wówczas dokonałem błyskawicz-nego bilansu mojej indywidualnej akcji zwalczania nadużyć. Saldo wy-padło diablo ujemnie. I na dobitkę muszę przez jakiś czas omijać „Ra-tuszową”, którą lubię, bo się per-sonel śmiertelnie na mnie obraził.

Wątpliwość pocieszenie stanowi fakt, że usiłowałem wypełnić tak zwany obowiązek społeczny.

No tak, idee są piękne, ale życie jest brutalne.

Cyklop

1) 4. XI. 61.

2) „Ratuszowa” w Poznaniu.

3) Wbrew przepisom podane na stole w odkorkowanych butelkach.

4) 31. XII. 1961.

5) Butelkę? W grę wchodziły butelki.

6) 14. II. 1962.

Tvoja twarz w twoich rękach

Test dla kobiet
od lat 16 do 100

Pytania

- Gdy wiosną po raz pierwszy przypieka słońce — czy:
 - korzystasz z każdej wolnej chwili, żeby wystawić twarz na jego promienie,
 - opalas się tylko przez kilka minut dziennie,
 - kryjesz twarz przed słońcem w obawie przed piegami.
- Jeśli twoja cera stała się za sucha — czy:
 - natłuszczasz ją kremem lanolinowym,
 - stosujesz krem na bazie innego tłuszczu z dodatkiem witaminy A,
 - robisz kompresy z zimnej wody z dodatkiem kilku kropel gliceryny.
- Jeśli po zimie twoje włosy i cera straciła świeżość, czy — oprócz zabiegów kosmetycznych —
 - starasz się spożywać jak najwięcej witaminy C (sałaty, cebuli, pietruszki),
 - dbasz o to, by w posiłkach znalazło się dużo witaminy A (młodych jarzyn, szczypiorku, mleka, twarogu),
 - każdą wolną chwilę spędzasz w ruchu i na powietrzu.
- Kiedy wracasz od fryzjera — czy:
 - usiłujesz przedłużyć żywot fryzury przez nierozczesywanie loków i spanie w siatce na głowie,

- energicznie szczotkujesz włosy we wszystkich kierunkach,
 - ostrożnie przeczesujesz fryzurę „rzadkim” grzebieniem.
- Dowiedziałas się lub (niestety!) sama spostrzegłaś, że szyja szybciej się marszczy od twarzy. Czy wobec tego:
 - przyjmujesz to jako „dopust boży”, poświęcając całą uwagę swemu obliczu,
 - unikasz wszelkich zbędnych ruchów, które by mogły rozciągnąć skórę szyi i czynić ją workowatą,
 - poddajesz szyję stałym ćwiczeniom gimnastycznym.
 - Zauważyłaś, że twoje zęby ciemnieją i pokrywają się żółtym nalotem. Czy chcąc przywrócić im biały kolor:
 - zmieniasz szczoteczkę na twardszą, mocniej naciskasz przy czyszczeniu i dłużej czyścisz zęby,
 - próbujesz usunąć osad ostrym końcem pilnika,
 - od czasu do czasu przecierasz zęby 3-procentową wodą utlenioną i raz na tydzień, zamiast pasty, używasz oczyszczonej sody z dodatkiem paru kropel cytryny.
 - Jeśli twoje oczy tracą blask, mają zaczerwienione obwódki i nabrzmiałe powieki — czy:
 - kładziesz na nie kompres z lodowatej wody,
 - przerywasz pracę lub czytanie i przez kilka minut trzymasz oczy zamknięte,
 - w pokoju do pracy lub nauki zmieniasz kolor ścian z niebieskiego albo popielatego — na biały.

Odpowiedzi

- Po zimie skóra jest spragniona słońcem. Trzeba ją jednak dozwalać umiarkowanie, gdyż duża dawka promieni ultrafioletowych może zniszczyć cerę (piegi, plamy, uszkodzenia...).
- 2-b i c. Lanolina nie nadaje się do pielęgnacji suchej cery, ponieważ sama ma właściwości wysuszające. Kompresy z wody z dodatkiem gliceryny są pożądane, gdyż działają nawilżająco.
- 3-b i c. Witamina C nie ma wpływu na odżywienie przesuszonej skóry. Czyni to witamina A w stanie naturalnym i syntetycznym. Ruch na świeżym powietrzu — jak najbardziej pożądanym!
- 4-b. Codzienny masaż szczotką jest dla włosów dobrodziejstwem. Szczotka usuwa kurz i brud, ożywia krążenie krwi w skórze głowy, daje włosom miękkość i

Na każde z 7 pytań wybierz jedną lub więcej odpowiedzi uważanych przez Ciebie za właściwe, po czym porównaj swój wybór z opiniami umieszczonymi na końcu testu. Jeżeli miałaś rację w więcej niż 8 wypadkach — znaczy, że umiejętnie dbasz o swoją urodę, 5—8 prawidłowych odpowiedzi świadczy, iż w pielęgnowaniu twarzy stosujesz na przemian dobre i złe sposoby. Natomiast mniej niż 5 słusznych odpowiedzi jest ostrzeżeniem: zamiast pomóc swojej twarzy w zachowaniu młodzieńczej świeżości, szkodzisz jej nieumiejętnymi zabiegami. Radzimy: biegnij do kosmetyczki!

połysk, czyni je podatne na ułożenie, utrwała fryzurę.

5-c. Zwiotczenie szyi zniknie, jeżeli ją będziesz codziennie gimnastykować. Podajemy ruchy. 20 razy kreć się w lewo, tyleż razy w prawo, wciągając głębiej powietrze, odrzucić głowę do tyłu i, wydychając powietrze, powoli opuścić ją na piersi — również 20 razy.

6-c. Mechaniczne usuwanie osadu szkodzi zębom, ponieważ niszczy ich emalie. Należy umiarkowanie stosować proste środki chemiczne.

7-a, b i c. Zarówno zimne kompresy, jak i kikutinowe zamknięcie oczu przynosią szybką poprawę ich stanu. Chcąc jednak usunąć przyczynę zmęczenia, trzeba przede wszystkim stworzyć oczom dobre warunki pracy. Ściany niebieskie i popielate odbijają zaledwie 20—25 procent światła, natomiast białe — do 80 procent...

Opr. I. F.

Dyngus

Rodowód polskiej tradycji śmigus-dyngusa dotąd nie jest ujawniony, wiadomo tylko, że nazwa dyngus jest spolszczeniem niemieckiego wyrazu „dünnuss” — chlusta wody. Czasami jednak nazywano ten zwyczaj z polską dniem świętego Lejka, oblewanką lub polewajką.

Oto opis śmigusu — dyngusa w dawnej Polsce, pióra ówczesnego kronikarza.

„Amanci, chcąc tę ceremonię odprawić bez przykrości, skrapiali lekko różaną, lub jaką inną pachnącą wódką białogłową po rękę, czasem po gorsie, małą jaką flaszeczką lub z sikawki. Ci, którzy swawolnie nad dyskrekcję przedkładali, oblewali damy wodą prostą, chlującą garnkami, skłanicami, lub dużymi sikawkami prosto w twarz, jakich dopaść mogli, a hajduki i lokaje donosili wody.

Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łożu; przytrzymaną przez mężczyznę w koszulce, musiała pływać jak w powodzi. Mężczyźni w łożkach nie podlegali takiej napaści od kobiet, którym skromność tego czynić nie pozwalała...

Ludowe zwyczaje dyngusa różniły się nieco od „dystygnowanych”. Na Kujawach w lany poniedziałek parobek wlażył na dach karczmy i, uderzając w dno miednicy, wywoływał dziewczki, które w tym dniu miały być oblane.

I. F.

Eugeniusz Paukszta

Język i literatura

Zacierają się granice specjalistycznych zainteresowań, czytelnik współczesny sięga po książkę głębiej wprawdającą go w problematykę zagadnień współczesnej techniki czy chemii, w dziedzinie zaś humanistyki interesującą go szczególnie historia, literatura, dzieje języka. Wydawnictwa ze swej strony wyraźnie idą naprzeciw tym zainteresowaniom.

Wydarzeniem jest opublikowanie przez PWN tomu rozpraw poświęconych badaniom teoretycznym nad polskim językiem literackim, sumujących dorobek Zenona Klemsiewicz w 70-lecie jego urodzin. Tom „W KRĘGU JĘZYKA LITERACKIEGO I ARTYSTYCZNEGO” obejmuje cztery grupy zagadnień: poprawności językowej, historii języka polskiego, języka literackiego oraz języka poetyckiego, przy czym zwłaszcza pierwsze dwie grupy tematyczne powinny wzbudzić szerokie zainteresowanie.

PIW opublikował w tym samym czasie rozprawę Marii Dłuskiej p. t. „PROBA TEORII WIERSZA POLSKIEGO”. Rzecz jasna, praca ma charakter specjalistyczny, nie do tego stopnia uszakże, by nie powinni się nią być zainteresować wszyscy, przystający na codzień z tekstami poetyckimi. Studium M. Dłuskiej ma też jeszcze szczególną wagę, iż ułatwia w poważnym stopniu zrozumienie, na czym polega istota nowoczesnej poetyki. Oto jedna z podstawowych tez autorki: „Wierszem jest wypowiedź ujęta całościowo, za pomocą środków statycznych, w ekspresywny językowy styl. Może się to dziać drogą regularnej rytmizacji lub inaczej. To już sprawa szczegółowa...”

W „Ossolineum” dzięki Witoldowi Billipowi otrzymaliśmy wreszcie maksymalnie pełną antologię całokształtu dyskusji nad poezją Mickiewicza w latach poprzedzających powstanie listopadowe, a więc dzieje rozgłoszenia wালী klasyki z romantykami. „MICKIEWICZ W OCZACH WSPÓŁCZESNYCH” przy lekturze niektórych tekstów potrafi bardzo zafrapować, przy tym znakomicie poszerza spojrzenie nie tylko na Mickiewicza, ale na całą epokę.

W nieocenionym PIW-ie ukazały się, zapowiadane od dawna, dwa tomy doskonałej pracy — kompendium Allardyce Nicolla „DZIEJE DRAMATU”, obejmujące panoramę literatury dramatycznej powszechną od Aischylosa po Anouilha, w ścisłym jej powiązaniu z ogólnymi dziejami teatru, rzutujące przy tym wyraziście na społeczne przemiany dziejów. Posłowie Jana Alfreda Szczepańskiego analizuje widzenie przez Nicolla spraw polskiego dramatu. Książkę serdecznie zalecam

każdemu, kto bliżej się interesuje teatrologią.

Na tle wzmógłonych zainteresowań Japonią, co przejawiało się choćby w publikacji szeregu reportażów, pozycja niezmiennie na czasie stanie się wydawnictwem PWN antologia literatury japońskiej: „DZIEJE TYSIĘCY LISCI”, w opracowaniu i przekładzie Wiesława Kotańskiego. W przejrzystym, niezmiennie ciekawym wstępie Kotański ukazuje bogate, mające za sobą dwa tysiące lat rozwoju tradycje literatury kraju Nipponu, orientując nas tym samym w jej całokształcie. Należy się chyba spodziewać drugiej części tej pracy, ponieważ zamieszczone w tomie teksty obrazują najwspanialsze utwory z wieków IV—

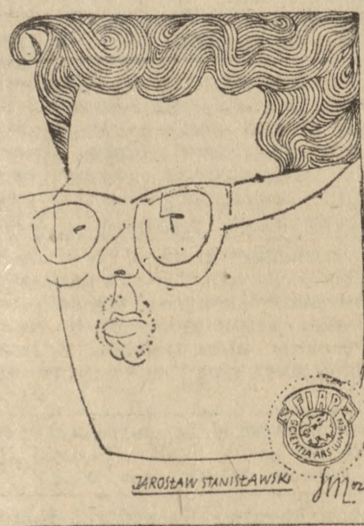
XIII, okresu najbujniejszego rozwoju, niemniej pozostawiają lukę dla czasów późniejszych. Mity

legends japońskie, barwa życia dworskiego, potęga samurajów, na tym zaś tle obyczaże, polityka, religia i filozofia, to w największym skrócie treść urzekających tekstów przyswojonych bezpośrednio z oryginału.

Do kręgu „warsawianów”, tym razem o szczególnym znaczeniu ogólnokrajowym, należy wydawnictwo przez PIW obszerne prace zbiorowe pod redakcją Stanisława Taboira „Z DZIEJÓW KSIĄŻKI I BIBLIOTEK W WARSZAWIE”. To jakby wielka monografia o książce i oświeceniu w Warszawie, o ruchu oświatowym, stowarzyszeniowym, o wydawnictwach, wreszcie o dziejach Biblioteki Publicznej od 1907 po 1959 r. Warte jest także szczególnej uwagi posłowie Jana Parandowskiego, w którym refleksje autora o cywilizacji książki przyniosą wiele głębokich myśli.

I wreszcie, wiążące się bardzo ściśle z Millennium, dwie duże wagi publikacje historyczne. Pierwsza z nich, to „POLSKA STAROŻYTNA I WZROSTNOSREDNIO-WIECZNA” Aleksandra Gardawskiego i Jerzego Gassowskiego, obraz dziejów najdawniejszej Polski ujęty w historycznym procesie od pojawienia się człowieka na naszych ziemiach aż do powstania państwa polskiego, oparty o bogaty materiał dowodowy. Dodatkowym walorem są opisy ośrodków ziem piaszczyskiej, gdzie grody Wielkopolski dźwierzają zaszczytne miejsce. Książka ukazała się nakładem PZWS. Drugą, godną szczególnego zalecenia pozycją są wydane przez PAX szkice z przedziejów i dziejów kultury polskiej Tadeusza Lehr-Splawińskiego p. t. „OD PIĘTNASTU WIEKÓW”, gdzie od problemu pochodzenia i powstania etniczno-językowego zespołu prasłowiańskiego autor przechodzi do spraw wczesnej kultury polskiej aż po początki polskiego języka piśmiennego.

Z TEK I ST. MROWIŃSKIEGO



Polska - gola!

To tytuł nowej akcji zapoczątkowanej przez Politykę. W zapowiedzi dyskusji redakcja sygnalizuje kampanię, która ma być krytyką organizacji sportu i sposobu wykorzystania państwowych oraz społecznych funduszy. W pierwszym artykule pt. Laury i laurki czytamy między innymi:

„Warto o tej ważnej dziedzinie naszego życia — która na miliony obywateli wpływa i fizycznie i psychicznie — pomówić nieco obszerniej, bardziej rzeczowo, pozbywszy się afektacji (...) Dlaczego — mimo zapewnień czynników sportowych turystyka jakoś nie chce się w ramach GKKFiT-u zespolicie organizacyjnie ze sportem? (...) Walkę o podstawy kultury fizycznej, którą dać mogą tylko lekcje wychowania fizycznego w szkołach, nasze władze sportowe przegrały z kretesem (...) Kultura fizyczna w społeczeństwie jest nie do pomyślenia bez intensywnego nauczania w szkole (...) Czy fakt, że Polska nosi na boiskach, ringach i planszach taką np. Wielką Brytanię — nie jest przypadkiem ogromnie niepokojący? I wieksze zaludnienie w tej Anglii, i wyższa stopa życiowa, i wiele lat kultury sportowej, i młodzież w wieku szkolnym zajmuje się tam sportem nierównie intensywniej niż u nas — a my ni z tego ni z owego wygrywamy. Czy więc sukcesy naszego sportu wyczynowego (...) nie są wynikiem napolskiej polityki „zastaw się, a postaw się”? (...) Problem pieniędzy, jakże wstydliwie na ogół omijany. Jak wygląda rozdział pokazywanych przecież dotacji państwowych na sport wyczynowy i kulturę fizyczną?”

Oto tylko niektóre z problemów podpowie-

dzianych przez redakcję do dyskusji. Oczywiście Polityka apeluje o szczerść, której celem ma być nie walka lecz współpraca, wymagająca znajomości partnera. Od siebie redakcja zapowiada zamieszczenie cyklu artykułów na temat wszystkich poruszonych w zapowiedzi tematów.

Akcja Polityki zapowiada się tym ciekawiej, że dotyczy tematyki, którą interesują się w Polsce miliony ludzi.

Rozmowa z Marią Dąbrowską

Przeprowadził ją Lesław M. Bartelski na łamach **Nowej Kultury**. Autor odwiedził wybitną pisarkę w jej „małej samotni” w Komorowie, „dokąd ucieka z Warszawy, żeby pracować w wiejskiej prawie ciszy tego podślaskiego osiedla”. Autorka „Nocy i dni” i tu jednak nie może znaleźć spokoju. Przeszkadzają jej sprawy uboczne: korespondencja, interesanci, uwagi dla tłumaczy, prośby o jakiś wstęp do czegoś, o przedmowę, o „coś” do specjalnych numerów prasowych itp., itd. Same odmowy — jak twierdzi Dąbrowska — przerywają jej ciąg stałej pracy, bez czego nie może powstać żadna książka.

„Zwłaszcza, gdy pisarz jest w latach, w których wrażliwość i umysł działają jeszcze świetnie, ale siły wykonawcze są już słabsze. Zresztą w ogóle uważam za zbrodnię popełnianą na twórczości, to ciągłe odrywanie pisarza do spraw doraźnych, często nieważnych, przemijających...”

Na pytanie, czy istnieje kryzys powieści z powodu braku tematyki współczesnej, pisarka odpowiada:

„Jak może wynikać kryzys artystyczny z rzeczy tak nieistotnej jak sprawa tematu? — dziwi się Dąbrowska. — Przecież nie to jest ważne jak temat i z jakich czasów temat podjął artysta, lecz to, co potrafił z niego zrobić dla sztuki i dla ludzi...”

Rozmowa schodzi na temat wpływów jednych pisarzy na drugich. Maria Dąbrowska mówi:

„Wszystko z czym się stykamy, co przeżywamy, wywiera na nas wpływ, a my — na wszystko też. Idzie o to, jaka osobowość twórcza z tego wiru wpływów powstaje. Najoryginalniejsi, najbardziej wynalazczy pisarze powstają na skrzyżowaniu mnożstwa wpływów. Co mnie zawsze dziwi, to wielka omyłka, jaką popełniają krytycy, a nawet uczeni badacze twórczości pisarskiej, myśląc, że pisarce ulegają tylko, albo głównie, wpływom literatury. Największy wpływ na istotne wartości pisarza wywiera jego strony rodzinne, jego najbliższe otoczenie (...) Nie tak dawno odkryliśmy, że jeśli ktoś z literatury wywierał na mnie wpływ poczynając mniej więcej od „Nocy i dni” aż po „Gwiazdę zaranną” — to Mickiewicz (...) Nie tylko w tzw. prozie artystycznej. Także w artykułach. Nawet w tytułach. Myślę, że tego nie domyśliłby się, nie wykryłby żaden krytyk ani historyk literatury. Może lingwista...”

I wreszcie ten interesujący dialog kończy się fantastycznym pytaniem, czy pisarka podjęłaby jeszcze raz swój trud, gdyby mogła zacząć życie od nowa.

„Może bym i podjęła — odpowiada Dąbrowska — o ile zagwarantowano by mi, że nie będę musiała „udzielać wywiadów”...”

Przyszłość rodziny

Krzysztof Boruń opublikował na łamach **Tygodnika Demokratycznego** interesujący artykuł poświęcony przyszłości tej podstawowej komórki społecznej, jaką jest rodzina. Autor artykułu pisze między innymi o pewnego rodzaju kryzysie insyflucji rodzinnej, oczywiście rodziny opartej na zależności ekonomicznej jednego członka rodziny od drugiego. Porusza też sprawę kryteriów moralności, mówi o problemie obowiązków rodzicielskich, o tak zwanym poświęcaniu się rodzicom itp., itd.

„Styszymy często — pisze K. Boruń — jak młodzi rodzice się żalają: dlaczego mamy poświęcać dzieciom najlepsze lata naszego życia? (...) Mamy obowiązek rezygnować i powinniśmy rezygnować,

zwłaszcza jeśli wychowawcę odbiera dziecku knajpa (...) Powie ktoś: matki nie powinny pracować. Ba! — tego problemu nie rozwiąże tylko wzrost płac. Czy można żądać od kobiety aby zrezygnowała ze swych ambicji zawodowych i społecznych? A jeśli nawet zrezygnuje — czy zagwarantuje to prawidłowość wychowania? Nieletni przestępcy rekrutują się w niemalym procencie i spośród rodzin, których matki nie pracują i mają dość wolnego czasu na wychowanie dziecka. (...) Choćby jedna godzina dziennie, choćby tylko niedziela poświęcona własnemu dziecku może znaczyć bardzo wiele w umacnianiu więzi rodzinnej, jeśli umiejętnie ten czas będzie spożytkowany.”

Autorowi na pewno nie chodzi o jakieś godziny dydaktyczne, lecz o czas poświęcony dzieciom, o godziny wspólne z dziećmi przeżyte. Rzecz jasna, rodzice nie są jedynymi wychowawcami, ale od nich zależy bardzo dużo.

Co w prawie „piszczy”?

Jeszcze raz powracam do Polityki, która zamieściła wywiad Krystyny Nasulińskiej z prof. Mieczysławem Siewierskim. W wywiadzie mowa jest o trudnych problemach prawniczych związanych z postępowaniem technicznym oraz o odpowiedzialności dziennikarza komentującego wydarzenia rozgrywane się na sali sądowej. Prof. M. Siewierski mówi między innymi:

„W rozumieniu współczesnego prawa karnego, a prawa karnego socjalistycznego w szczególności, kara nie jest odwetem, ale przede wszystkim środkiem reedukacji społecznej. Trzeba ją tak wykonać, aby przestępcę rzeczywistnie reedukować (...) Kara powinna nadal pozostać środkiem pewnej dolegliwości społecznej, ale przede wszystkim w głównej mierze służyć wychowywaniu tych, którzy złamali zasady życia społecznego i dopuścili się przestępstw.”

Bardzo interesującą wypowiedź daje Profesor na temat odpowiedzialności dziennikarza, który może ponosić konsekwencje karne wówczas, jeżeli nie działał w dobrej wierze lub nie działał w interesie społecznym.

LEKTOR

Pracownicy poszukiwani

Oddział Transportu Poznańskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Lądowego i Wodno Inżynierskiego — przyjmie do pracy: kierowców z I i II kat. prawa jazdy na nowe wywrotki, mechaników do napraw samochodów, przyczep i ciągników, blacharzy do warsztatu napraw samochodów, spawaczy autogen i acetylen, lakiernika samochodowego, elektryka samochodowego. Wynagrodzenie zależnie od kwalifikacji. Płaca w systemie dniówki z premią. Zgłoszenia: Baza Sprzętu, Poznań — Junikowo, ul. Nowosolska 34, dojazd do końca 13-tka. K3302

Zarząd Zieleni Miejskiej w Poznaniu, ulica Mielżyńskiego 23 zatrudni niezwłocznie na stałe większą ilość pracowników fizycznych na pełen i pół etatu, do prac przy budowie nowych terenów zielonych. Wynagrodzenie miesięczne waha się w granicach od 1.000 do 1.300 zł — kobiety, 1.400—1.600 zł — mężczyźni plus węgiel deputatowy. Zgłoszenia osobiste przyjmuje Sekcja Kadr ZZM, pokój 10, III piętro. K3420

Inżynierów, względnie techników mechaników na stanowiska technologów, normologów oraz maszynistkę. Zgłoszenia wraz z życiorysem kierować pod adresem **Poznańskich Zakładów Przemysłu Muzycznego, Poznań, Smolna 13.** K3406

2 sprzedawców branży gastronomicznej lub spożywczej do kiosku w Kiekrzu przyjmujemy. Zgłoszenia z dokumentami Wlkp. Zakłady Gastronomiczne Zakład Poznań, Kolejowa 22, pokój 3. 6465g

Palacza c. o. na cały etat oraz woźnego na pół etatu przyjmie zaraz **Żłobek Dzielnicowy Poznań, ul. Nowy Świat (Jeżyce, pętla tramwajowa).** 6458g

Plastyka do projektowania odzieży poszukuje **Spółdzielnia Pracy w Poznaniu.** Oferty prosimy składać w Biurze Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla K3689.

Wielobranżowa Spółdzielnia Pracy

W FILE

ul. B. Bieruta 3 • tel. 312 i 568

PRZYJMIE

NA DOBRYCH WARUNKACH:

INTROLIGATORA KOSMETYCZKĘ I SZKLARZA

Warunki pracy i płacy do omówienia z Zarządem Spółdzielni.

K3634

Przedsiębiorstwo państwowe w Poznaniu przyjmie do pracy zaraz pracownika z wykształceniem wyższym lub średnim z praktyką, na stanowisko kierownika do Działu Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego. Warunki pracy i płacy do uzgodnienia. Oferty prosimy składać w Biurze Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla K3308.

Kierowcę na samochód osobowy, z kategorią I ewent. II poszukuje przedsiębiorstwo państwowe. Oferty prosimy składać do Biura Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla K3690.

Inżynierów i techników mechaników, inżyniera budownictwa mostowego oraz kalkulatorów rozliczeniowych — zatrudni pilnie do pracy w terenie **Przedsiębiorstwo Eksploatacji Rurociągu Naftowego w Budowie, Warszawa, ul. Mysia 2.** Zgłoszenia w pokoju nr 146 w godzinach od 7.30 — 15.30. K3492

Pracownika z wykształceniem średnim na stanowisko starszego referenta administracyjno-gospodarczego ze znajomością spraw inwentaryzacyjnych — przyjmie od 1 maja 1962 r. **Instytut Ochrony Roślin, Poznań, ul. Grunwaldzka nr 189.** K3594

2 technologów z branży spożywczej ze znajomością piekarnictwa, z wyższym lub średnim wykształceniem, księgową, 2 st. referentki na pełny i na pół etatu, z średnim wykształceniem i stażem pracy — przyjmą zaraz **Poznańskie Zakłady Przemysłu Piekarniczego, Poznań, ul. Grunwaldzka 55, barak 18/19 — Dział Kadr.** K3669

Inżyniera z długoletnią praktyką na stanowisko głównego technologa — przyjmie zaraz zakład państwowy w Poznaniu. Zgłoszenia pisemnie należy kierować do Biura Ogłoszeń, ul. Świerczewskiego 3 dla K3714.

Zaopatrzeniowca branży samochodowo — ciągnikowej, pracowników zapoznanych z eksploatacją pojazdów mechanicznych — na stanowisko inspektora oraz księgowego materiałowego z odpowiednim stażem pracy poszukujemy. Wymagane wykształcenie średnie i znajomość zagadnień transportu samochodowego. Podania wraz z życiorysem i odpisem świadectw kierować do **Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy „Transped” w Poznaniu, Stary Rynek 44.** K3668

Poznańska Fabryka Wodomierzy i Gazomierzy — Poznań, ul. Janickiego 23/25 — zatrudni zaraz: tokarzy do produkcji w akordzie na małe maszyny stołowe, spawaczy, ślusarzy, robotników do produkcji, kreślarza maszynowego, ekonomistę do spraw zatrudnienia i płac oraz maszynistki do obsługi maszyn. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. Zgłoszenia osobiste w Referacie Kadr — pokój 11. K3670

Krawiecka Spółdzielnia Pracy „Pokój” w Poznaniu, ul. Grunwaldzka 88, barak nr 25 — zatrudni:

- ekonomistę d/s inwestycji;
- brzdądzistę do produkcji taśmowej konfekcji lekkiej.

Warunki płacy i pracy do omówienia na miejscu. K3596

St. technika budowlanego, księgową, st. referentów do spraw karno-administracyjnych, gospodarki komunalnej i rolnictwa — zatrudni **Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Poznań — Jeżyce, ul. Słowackiego 2, pok. 36.** Wymagane średnie wykształcenie. Warunki płacy do omówienia na miejscu. K3662

Spółdzielnia Pracy branży metalowej w Poznaniu zatrudni:

1. **głównego księgowego** z wyższym wykształceniem ekonomicznym, 5 lat praktyki w tym 2 lata w spółdzielniach lub średnie wykształcenie zawodowe, 6 lat praktyki w tym 2 lata w spółdzielniach;
2. **kierownika Działu Zaopatrzenia** z wyższym wykształceniem technicznym lub ekonomicznym, 5 lat praktyki w tym 2 lata w spółdzielniach.

Wynagrodzenie wg uchwały Zarządu Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy. Zgłoszenia pisemne należy składać w Biurze Ogłoszeń, ul. Świerczewskiego 3 dla K3716.

TECHNICZNA OBSŁUGA SAMOCHODÓW

OKRĘGU POZNAŃSKIEGO

Poznań, ul. Albańska 17

podaje do wiadomości

wszystkim użytkownikom samochodów „Skoda”, że

PRZEDSTAWICIEL F-ki „SKODA” przyjmować będzie interesantów

w dniu 26 kwietnia 1962 r.

w Stacji Okręgowej przy ul. Albańskiej 17

który w godzinach od 9—14 udzieli wszelkich informacji w zakresie obsługi i eksploatacji sam. „Skoda”. K3667

Technologa — przyrządowca w metalu, z wykształceniem wyższym lub średnim z praktyką — **ekonomistę** do działu zaopatrzenia z praktyką w branży metalowej — **głównego mechanika** ze znajomością zagadnień inwestycyjnych z długoletnią praktyką w przemyśle metalowym — **księgowego kosztowca** z praktyką w przemyśle — przyjmie **Przedsiębiorstwo Remontowo-Montażowe Handlu Wewnętrznego w Poznaniu, ulica Traugutta 1/9, pokój 64** (osobiste zgłoszenia w godz. 10—13). K3307

Poznańskie Zakłady Gastronomiczne - Restauracje, Poznań, ul. Ratajczaka 18, II ptr., pokój 7 — zatrudni:

1. **przewoźników stałych** do sprzedaży wózekowej na terenach wypoczynkowych i MTP;
2. **dekoratora - plastyka.**

K3324

Inżyniera elektryka z praktyką na stanowisko głównego konstruktora — zatrudni **Zakłady Elektrotechniki Motoryzacyjnej w Świdnicy, ul. Westerplatte 29.** Wynagrodzenie 3.500 zł plus premia regulaminowa do omówienia. Po okresie próbnym mieszkanie zapewniamy. Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr Zakładu. K3327

Spółdzielnia Pracy w Poznaniu poszukuje na stanowisko zaopatrzeniowca mężczyznę z wyższym lub średnim wykształceniem, oraz trzyletnią praktyką w zaopatrzeniu. Zgłoszenia prosimy kierować do Zarządu Spółdzielni „Wenus”, Poznań, ul. Kramarska 3/5. K3332

Przedsiębiorstwo Remontowo - Montażowe Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego w Poznaniu, plac Wolności 3, klatka schodowa D, VI ptr. — zatrudni natychmiast maszynistkę. Uposażenie wg wzajemnego porozumienia. Zgłoszenia osobiste pod w. w. adresem. K3342

P. K. P. Oddział Drogowy 1 Poznań przyjmie zaraz **robotników** do prac torowych oraz na stanowiska **drożników** (również kobiety) w odcinkach drogowych położonych na terenie węzła poznańskiego oraz na liniach Poznań-Zbąszynek, Poznań-Krzyż, Poznań-Oborniki i Poznań-Częstochowa. Przyjęcie nastąpi po przedstawieniu skierowania Referatu Zatrudnienia Rady Narodowej. Warunki płacy wg obowiązujących grup uposażenia na P. K. P. Informacje: Oddział Drogowy 1 Poznań, Dworzec Główny, pokój 54. K3353

Inżyniera d/s kontroli technicznej z uprawnieniami z art. 362 prawa budowlanego, technika elektryka na stanowisko st. kalk. robót elektrycznych, **murarzy, tynkarzy** na tynki zewnętrzne, **cieśli, lastrykarzy, blacharzy, dekarzy, zbrojarzy, operatorów** z uprawnieniami do obsługi żurawia „Październik”, 1 **śluszarza tokarza**, 1 **śluszarza**, 2 **robotników transportowych** do Bazy Sprzętu oraz **robotników** niewykwalifikowanych — przyjmie zaraz do pracy na budowach miejscowych i zamiejscowych (woj. zielonogórskie) — **Poznańskie Przedsiębiorstwo Budowlane nr 3.** Warunki płacy wg układu zbiorowego w budownictwie. Dla zamiejscowych gwarantuje się zażalenie w hotelu robotniczym — stolówka pracownicza odpłatna. Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia i Płac, Poznań, Solna 12, odnośnie pracowników umysłowych — **Samodzielna Sekcja Osobowa PPB nr 3** — w Poznaniu, ul. Solna 12. K3346

Praca

Ogrodnik pomocnik rutynowany kwiatciarz, warzywnik, trzeźwy, godny zaufania potrzebny do większego ogrodnictwa. Referencje konieczne. **Ogrodnictwo, E. Bednarski, Świebodzin k. Wałbrzycha.** 7594p

Młode sity krawieckie, dochodzące, po kursach krawieckich lub obznajmione w szyciu odzieży — przyjmie do pracy zaraz przedsiębiorstwo prywatne. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 6304g.

Pracownika do pracy w polu i gospodarstwie przyjmie zaraz. Mieszkanie zapewni. **Kolasińska, 27 Grudnia 4.** 6350g

Ślusarz spawacz oraz uczeń, potrzebni. Zgłoszenia: w godz. 14—16. **Poznań, Ogrodowa 11, chromownia.** 6367g

Potrzebny pracownik zaraz na gospodarstwo 13 ha. Adres: **Kalek Kazimierz, Wiktoria, poczta Buk, pow. Nowy Tomysl.** 6410g

Gospośia samodzielną potrzebną do Warszawy. Oferty pisemne: „R-1226” **PAR — Warszawa, Poznańska 38.** K3343

WIOSNA!!! WIOSNA!!! WIOSNA!!!

CZY ZDAŻYŁEŚ ZAOPATRYĆ SIĘ

W ODZIEŻ... WIOSENNO - LETNIĄ?

Z kłopotów wyboru wybawi cię

MHD Artykułami Odzieżowymi w Poznaniu

polecając

z ostatnio nadesłanych transportów

odzież damską i męską

W SPECJALISTYCZNYCH SKLEPACH:

- MHD nr 7 — ul. Wrocławska 23
- MHD nr 5 — ul. Dzierżyńskiego 13
- MHD nr 4 — ul. Dzierżyńskiego 144
- MHD nr 2 — ul. Dąbrowskiego 46 — „JEZYCKI DOM ODZIEŻOWY”

WYŁĄCZNIE ODZIEŻ MĘSKĄ —

W SPECJALISTYCZNYCH SKLEPACH:

- MHD nr 1 — ul. Szkolna 1 (róg pl. Wiosny Ludów)
- MHD nr 9 — ul. Głogowska 18

ODZIEŻ DAMSKĄ, MĘSKĄ I MŁODZIEŻOWĄ —

W SKLEPACH:

- MHD nr 8 — ul. Paderewskiego 1 — „ELEGANT”
- MHD nr 12 — ul. Kantaka 1 — „CENTRALNY”

PROSIMY O ODWIEDZENIE SKLEPU

- MHD nr 11 „TELIMENA” — ul. Czerwonej Armii 76. K3588

Potrzebne pracownice do ogrodnictwa i jeden pracownik do konia — zaraz, na stałe. **Hristof Jordonof, Poznań 17, poczta Krzesiny, ul. Pokrzywno 47.** 6352g

Małżeństwo z dwojgiem dzieci przyjmie pomoc domową na stałe lub dochodzącą. Adres wskazuje **Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 6284g.**

Pani kulturalna, sympatyczna, solidna poprowadzi dom 1-osobowy. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 6293g.

Inżynierów i techników - mechaników z praktyką w zakresie konstrukcji oprzyrządowania do obróbki wiorowej, plastycznej, mechanicznej, automatyzacji produkcji, konstrukcji obrabiarek i automatów na stanowiska st. konstruktorów lub konstruktorów. **Inżynierów i techników - mechaników** z praktyką w zakresie technologii budowy maszyn na stanowiska st. technologów lub technologów przyjmą zaraz **Poznańskie Zakłady Wytwarzania Emaliowanych Poznań, ul. Kościelna 37.** Uposażenie zależne od posiadanych kwalifikacji i praktyki w granicach 2.200—2.800 zł plus premia. K3294

Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego w Wągrowcu, ulica Janowiecka nr 25, woj. poznańskie zatrudni z dniem 1 maja 1962 r.:

- a) **głównego księgowego** z kilkuletnią praktyką. Warunki płacy zgodne z układem zbiorowym pracy w budownictwie z dnia 15. III. 1958 r. kwestia mieszkaniowa do omówienia na miejscu;
- b) **techników budowlanych** na stanowiska kierowników budów i majstrów budowlanych, na teren powiatu obornickiego. Warunki pracy i płacy według układu zbiorowego pracy w budownictwie z dnia 15. III. 1958 r. do omówienia na miejscu. K3368

Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Międzyrzeczu, zatrudni zaraz pracownika na stanowisko przewodniczącego Powiatowej Komisji Planowania Gospodarczego. Wymagane wyższe wykształcenie ekonomiczne, prawnicze lub równorzędne. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. K3371

Murarzy — najchętniej pełnymi brigadami, **robotników budowlanych i transportowych** oraz 2 **uczników malarskich** przyjmie do pracy **Zakład Budowlano-Remontowy PGR Naradów, w Poznaniu, ulica Dworska 1.** Hotel robotniczy, stolówka oraz delegacyjne zapewnione. K3376

Śluszarz - instalatora oraz **pracownika fizycznego** przyjmie do pracy **Szpital Miejski im. Fr. Raszeja, Poznań, Mickiewicza 2.** K3378

Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Ślubicach ul. Kościuszki 32 zatrudni zaraz z-cę dyrektora — wymagane wyższe wykształcenie techniczne lub ekonomiczne oraz 5 lat praktyki; **kierownika zakładu wodociągów i kanalizacji** ze średnim wykształceniem technicznym oraz co najmniej 8 lat praktyki. Oferty z życiorysem i odpisami dokumentów prosimy kierować pod wyżej podanym adresem. Mieszkanie zapewnione. K3390

Zaopatrzeniowca obeznanego z ogólną gosp. mat., oraz **kierowcę** z prawem jazdy kat. I lub II na samochód „W-wa Pick-up”, przyjmie od zaraz **Dyrekcja Chłodni Składowej Poznań II** w Budowie-Poznań, ul. Druskienicka 1/3 (Podolany) tel. 435-96. Warunki płacy do omówienia. 5885g

Rzemieślnicza Spółdzielnia Pracy Stolarzy w Zielonej Górze ul. Chopina 1 tel. 1335 zatrudni od 1 maja 1962 r. **kierownika technicznego.** Kandydat winien posiadać wyższe wykształcenie i odpowiednią praktykę. Mieszkania nie zabezpieczamy. Warunki pracy i płacy do omówienia. K3389

Składnica Zaopatrzenia Technicznego Leśnictwa w Poznaniu ul. Ratajczaka 19, zatrudni zaraz 2 **zaopatrzeniowców.** Wymagane jest minimum średnie wykształcenie, oraz znajomość zagadnień motoryzacji i handlu. Warunki płacy do omówienia w biurze składnicy pokój 30, III piętro. K3393

8 brukarzy do prac w terenie, 5 **elektryków**, 5 **monterów c. o. i wocio-kan., majstra** z uprawnieniami, do robót torowych, na terenie m. Poznania oraz **techników budowlanych** do prac w terenie — przyjmie zaraz **Przedsiębiorstwo Robót Kolejowych nr 10** w Poznaniu, ul. Ratajczaka 26 (pok. nr 10). Zarobek wg układu zbiorowego pracy w budownictwie. Dla zamiejscowych noclegi zapewnione bezpłatnie. K3470

Głównego księgowego z wieloletnią praktyką przyjmujemy. Wynagrodzenie 3.000 zł. Zgłoszenia: **Dom Turysty, Poznań, Stary Rynek 91.** K3351

Pracownik na stanowisko kierownika zakładu produkcyjnego — opakowania oklejane — pilnie poszukiwany. Wymagany dyplom mistrzowski lub czeladniczy w zawodzie introligatora, długoletnia praktyka, znajomość maszyn introligatorskich i kartoniarskich. Konieczne zdolności organizacyjne. Wynagrodzenie wg umowy zbiorowej dla przemysłu poligraficznego. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla K3350.

Poznańskie Przedsiębiorstwo Budowlane nr 2 w Poznaniu, plac Wolności 14, pokój 104 przyjmie natychmiast do pracy:

- 5 zbrojarzy,
- 2 brukarzy,
- 15 robotników,
- 2 elektryków,
- 2 spawaczy z uprawnieniami na spawanie elektr. i acetyl.,
- 7 ślusarzy maszynowych,
- 1 tokarza. K3355

Przedsiębiorstwo Transportu Samochodowego Łączności nr 9 w Poznaniu, ulica Pałacowa 2 — zatrudni zaraz: **kierownika Sekcji Technicznej i starszego majstra Stacji Obsługi** z wykształceniem wyższym i trzyletnim stażem pracy lub średnim technicznym i sześciolatnim stażem pracy, w tym 3 lata w transporcie samochodowym, **kontrolera technicznego** z średnim wykształceniem technicznym plus prawo jazdy II kategorii, **elektromontera samochodowego** z praktyką. Warunki pracy i płacy — do omówienia na miejscu. K3356

Rzemieślnicza Spółdzielnia Pracy Stolarzy zatrudni 2 **pracowników umysłowych** z średnim wykształceniem i praktyką w branży drzewnej na stanowisko zaopatrzeniowca i głównego magazyniera. Zgłoszenia osobiste w biurze Spółdzielni, Poznań, ul. Kosińskiego 24. K3359

Zaopatrzeniowca i magazyniera z praktyką i znajomością zagadnień transportu przyjmie natychmiast **przedsiębiorstwo państwowe.** Wynagrodzenie wg układu zbiorowego w budownictwie. Oferty Biuro Ogłoszeń, Poznań ul. Świerczewskiego 3. K3412

Zakłady Gazownictwa Okręgu Poznańskiego zatrudnią zaraz:

- 20 **robotników** na stanowiska piecowych, do pracy w przetoku i inne stanowiska w Dziale Produkcji;
- 10 **ślusarzy** z papierami czeladniczymi w tym 3 z uprawnieniami spawacza;
- 6 **murarzy** posiadających świadectwa czeladnicze;
- 6 **monterów instalacji** z świadectwami czeladniczymi;
- 1 **technika mechanika** do pracy w Dziale GI. Mechanika;
- 2 **elektryków**;
- 3 **palaczy** względnie pomocników do pracy w kotłowni;
- 2 **portierów** na pełen etat;
- 2 **sprzątaczkę**;
- 2 **kierowców samochodowych** z I kategorią prawa jazdy.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela **Dział Kadr, Poznań, ul. Grobla 15, pokój 210.** K3364